

KONKRETY

nr 3

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVI
Nr 806 ■ 22 stycznia 1988 r. ■ 20 zł

- Więcej ze wsi - więcej dla wsi - str. 3
- Spór o skutki - str. 3 ■ Poselskie rozmowy - str. 4 ■ Nieco czyściej, ale... - str. 5 ■ Azyl - str. 7 ■ Witelo pierwszy polski uczony - str. 10 ■ W sprawie dinozaurów - str. 11 ■ Bal mistrzów sportu - str. 12 ■ Gorzki smak cukru - str. 13



Fot. Wincenty Kołodziejski

— Każda decyzja, podejmowana na dole, nie należy do łatwych. Trudno było ją podjąć zarówno mnie, jak i moim przełożonym.

Myszę, więc jestem..

str. 6



Fot. Stanisław Celoch

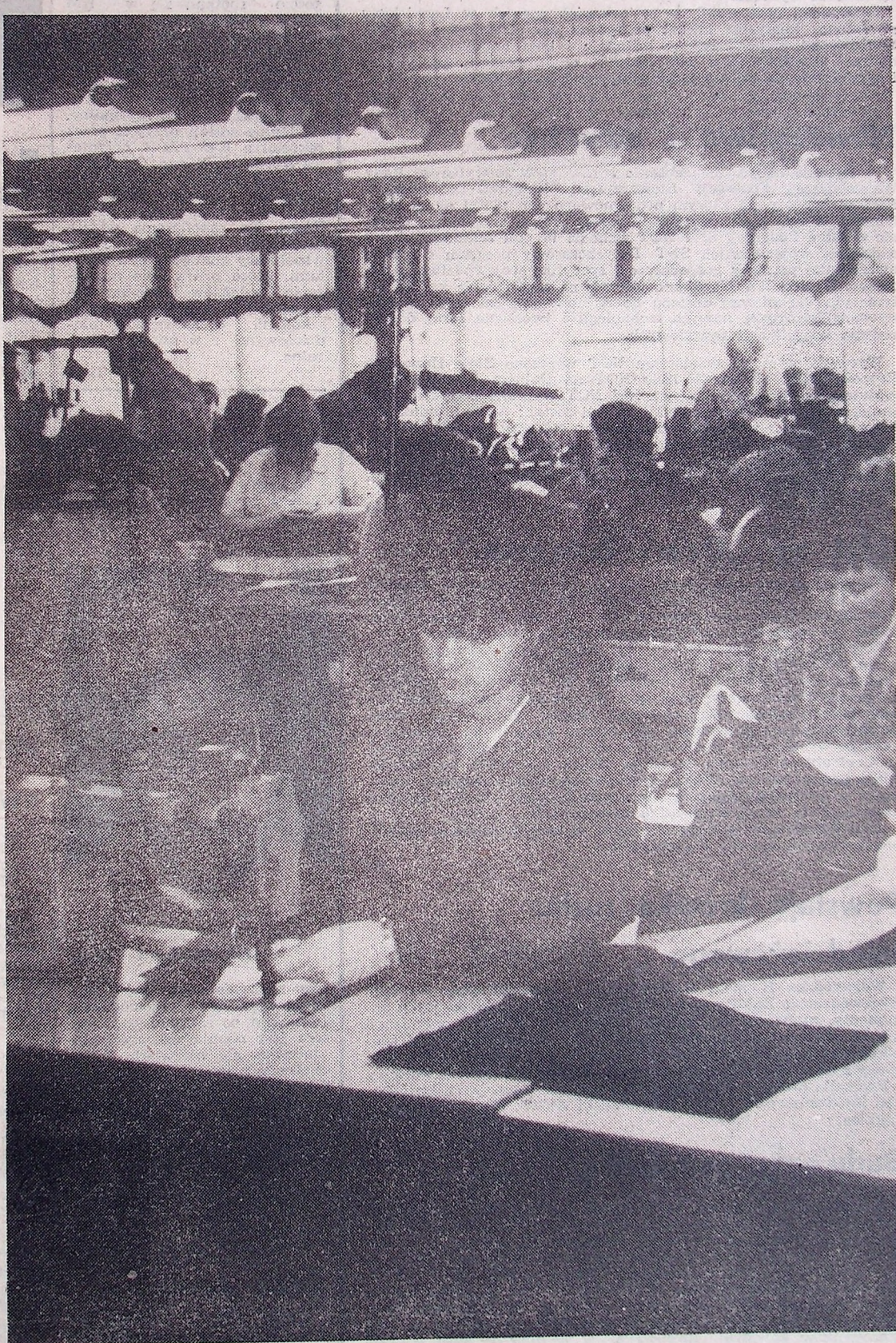
— Mimo wielu sukcesów dla mnie najprzyjemniejszy jest zawsze powrót do domu. I najlepszym relaksem jest odpoczynek na łonie rodziny.

Ring

str. 12

Spojrzenia Zbigniewa Juiki

CO TAM NOWEGO ?



Fot. Wincenty Kołodziejski

Zamiast dwustu osób w samej szwalni pracuje dzisiaj prawie dwa razy tyle. Tu też z maszyn i budynków trzeba wyciskać wszystkie soki.

Szansa „Mai”

str. 8-9

Dzień Informacji

20 bm. był kolejnym dniem informacji w wojewódzkiej organizacji partyjnej. Przed południem, w siedzibie KW PZPR odbyło się spotkanie aktywów lektorskiego, na którym przewodniczący stowarzyszenia „Wisła — Odra” red. Edmund Męclewski omówił tradycje i współczesne stosunki polsko-niemieckie, sekretarz KW PZPR Krzysztof Jędrzejewski przedstawił zamierzenia rządu w zakresie polityki dochodowo-cenowej a dyrektor delegatury NIK ds. IRCH Maria Kustasz poinformowała o najważniejszych działaniach kontrolnych w roku ubiegłym.

Red. Męclewski spotkał się także z aktywem Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia „Wisła — Odra”.

Po południu w 38 tzw. punktach informacyjnych odbyły się spotkania lektorów z przedstawicielami zakładów pracy i środowisk społeczno-zawodowych.

(a.b.)

Obradował ZW TPPR

Plenum ZW TPPR inaugurujące kampanię sprawozdawczo-wyborczą w towarzystwie obradowało 19 bm. w Legnicy. Obradował kierownik przewodniczący ZW TPPR, sekretarz KW PZPR Piotr Czajka. W posiedzeniu wziął udział kierownik Wydziału Propagandy ZG TPPR Jerzy Szydłuk. Podczas obrad określono kierunki działalności kół i instancji towarzystwa w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Dyskutowano podkreślali, że w ostatnich czasach w Legnickim stworzono korzystny klimat polityczny dla działalności TPPR. Stwierdzono, iż poszczególne instancje i koła organizacji bardzo dobrze współpracują z jednostkami, organizacjami partyjnymi i młodzieżowymi PGWAR stacjonującymi w Legnicy.

(p)

Nowocześnie i odważnie

16 stycznia odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Rady Wojewódzkiej Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT w Legnicy, na którym podsumowano czteroletni okres działalności. W tym czasie nastąpił widoczny wzrost organizacji. Obecnie na skład Federacji SNT NOT wchodzi 181 kół zakładowych i 9 oddziałów wojewódzkich SNT. Dotychczasowy program działania uwzględniał potrzeby gospodarcze i specyfikę województwa legnickiego. Wysoki RW kierowano głównie na zapewnienie kadry inżyniersko-technicznej dostępu do najnowszych osiągnięć naukowych, technicznych, nowych technologii i tworzenie form doskonalenia kwalifikacji zawodowych.

Wyróżniającym się działaczom NOT wręczono Złote Honorowe Odznaki NOT, Medale 40-lecia NOT na Dolnym Śląsku i listy gratulacyjne. Przewodniczącym RW NOT wybrano ponownie Kazimierza Lizaka. Wiceprzewodniczącymi zostali: Adam Studniarek, Ryszard Chamer i Stanisław Kapelski, a sekretarzem RW NOT — Stanisław Sirojć. Podczas dyskusji podkreślano konieczność odważnego włączenia się działaczy NOT w postępowanie naukowo-techniczne w przedsiębiorstwach i aktywnego współuczestniczenia w realizacji II etapu reformy.

(AS)

Udał się „Dzień Żołnierski”

Pierwszy w tym roku „Dzień Żołnierski” przygotowało legnickie II LO im. Stanisława Wyspiańskiego. Była to impreza ze wszelkich miar udana. Dzień zainaugurował także obchody 45. rocznicy powstania ludowego Wojska Polskiego w naszym województwie.

Program „Dnia Żołnierskiego” był bardzo bogaty. Przygotowano m. in. pokazy sprzętu łącznościowego, instrumentów muzycznych i umundurowania orkiestry wojskowych. Na spotkanie z licealistami przybyli wicekurator oświaty i wychowania plk Edward Nowak, przedstawiciele Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego i Wojskowej Komendy Uzupełnień plk. Janem Grobelnym. Przewodnikami po wystawach i partnerami w dyskusji byli kadeci legnickiego Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności, podchorążowie i przedstawiciele WKU. Z zainteresowaniem słuchano informacji o przebiegu szkolenia i warunkach jakie winni spełniać kandydaci do wojskowych szkół zawodowych.

„Dni Żołnierskie” odbędą się także w innych szkołach ponadpodstawowych naszego województwa.

(p)

Powstaje kronika ruchu młodzieżowego

Wojewódzka Komisja Historii Ruchu Młodzieżowego Zarządu Wojewódzkiego ZSMP zwraca się do wszystkich, posiadających dokumenty, materiały lub zdjęcia związane z historią organizacji młodzieżowych o ich udostępnienie dla potrzeb opracowania kroniki ruchu młodzieżowego w naszym regionie i przygotowania wystawy z okazji 40. rocznicy utworzenia Związku Młodzieży Polskiej.

Przesyłki prosimy adresować: Wojewódzka Komisja Historii Ruchu Młodzieżowego, Zarząd Wojewódzki ZSMP, 59-220 Rynek 32, Legnica.

Budujemy palmiarnię

Jak poinformowano nas w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Miejskiego w Legnicy, na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców: 155) koła PCK przy Szkole Podstawowej nr 7 w Legnicy — 7496 zł, 156) pracowników Wydziału Budżetowo-Gospodarczego Urzędu Miejskiego w Legnicy — 2000 zł, 157) uczniów Szkoły Podstawowej w Koszarach — 1000 zł, 158) Szkolnego Koła LOP przy Szkole Podstawowej nr 2 w Złotoryi — 1000 zł, 159) pracowników kawiarni „Ratuszowa” w Legnicy — 8100 zł, 160) Koła Ligi Kobiet Polskich przy Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy — 8000 zł.

18 stycznia na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzone 6 milionów 257.202 złote.

Prosimy Czytelników, aby nie wyrzucali przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły służyć do sprawdzenia, czy pieniądze dotarły na właściwe konto. Przypominamy również numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski w Legnicy, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, nr 39000-3346-139-32. Na przekazie prosimy dopisać „Palmiarnia”.

(AS)

Jednym zdaniem

● 14 bm. obradowała Wojewódzka Rada Rzemiosła przy WK SD, która zapoznała się z działalnością Legnickiego Oddziału Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu. ● 15 bm. KM-G PZPR w Polkowicach omawiał problemy społeczno-gospodarczego rozwoju miasta. ● 15 bm. Prezydium WK ZSL obradowało nad materiałami na V Wojewódzki Zjazd ZSL. ● 18 bm. Wojewódzka Komisja Rewizyjna ZSL zatwierdziła sprawozdanie WKR na V Wojewódzki Zjazd ZSL. ● 18 bm. Sekretariat WK SD przyjął materiały na posiedzenie Prezydium WK SD. ● 19 bm. Wojewódzki Komitet Obrony omówił sytuację społeczno-polityczną w województwie. ● 19 bm. Prezydium MK SD w Legnicy podsumowało dyskusję w kołach stronnictwa nad założeniami ordynacji wyborczej do rad narodowych.

● Jawor

Współpraca z Kuwandą

Od 12 bm. przebywała w Jaworze delegacja miasta Kuwandę w obwodzie orenburskim. Na czele delegacji stał sekretarz Komitetu Rejonowego KPZR Władimir Jemieljanienko. W pierwszym dniu wizyty goście spotkali się w KM PZPR z władzami politycznymi i administracyjnymi miasta i później z aktywem miejskim w ratuszu. Wymieniono wzajemne informacje o obu miejscowościach. Goście zwiedzili Jawor oraz muzeum regionalne. Następnie zostali przyjęci przez sekretarza KW PZPR Zbigniewa Korpaczewskiego. Odwiedzili także Zakłady Kuzieńnicze, jaworskie szkoły i PGR oraz obóz koncentracyjny w Gross Rosen. Na zakończenie wizyty podpisano porozumienie o współpracy pomiędzy obu miastami, które przewiduje nawiązanie kontaktów pomiędzy poszczególnymi zakładami pracy, szkołami, organizacjami młodzieżowymi i wymianę kulturalną.

(jaz)

● Legnica

Niosą pomoc

Najlepsza siostra pogotowia PCK w rejonie Legnicy została wybrana Iwona Bukowczyk z punktu opieki Legnica III. Konkurs pod hasłem „Twoja po-



Fot. Stanisław Celoch

moc rozjaśnia moje życie” zorganizowano w województwie legnickim po raz pierwszy. Celem jest popularyzowanie tego trudnego, ale niezwykle szlachetnego i potrzebnego zawodu. Pani Iwona Bukowczyk już od dwudziestu lat niesie pomoc ludziom, którzy ze względu na wiek, chorobę i samotność wymagają stałej opieki. Obecnie w Legnicy z pomocą 98 siostr PCK korzysta aż 528 podopiecznych. Oprócz tego dla 355 osób PCK zapewniło tzw. pomoc sąsiedzka.

(emka)

Ścisłe jawne

JOZEF JAROSZ (lat 40), żonaty (Bernadeta — nauczycielka w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych), dwóch synów: Tomasz (l. 17) i Bartłomiej (l. 10); absolwent AWF we Wrocławiu, cały czas związany z oświatą, ostatnio inspektor oświaty i wychowania, został trzecim wiceprezydentem Legnicy, w zakresie obowiązków nadal będzie miał m. in. oświatę i kulturę fizyczną. Zamierza robić wszystko, by w



Fot. Wincenty Kolodziejczyk

● Legnica

Domek w ciągu miesiąca

Galeria Fotografii „Okno” KMPIK w Legnicy prezentuje ciekawą wystawę zdjęć wrocławskiego dziennikarza Jana Akielaszka. Jest to fotograficz-

ny zapis jednego tematu — budownictwa jednorodzinnego w Kanadzie. Wernisaż odbył się 16 bm., a jednym z zaproszonych gości był konsul kanadyjski Gordon G. Houlden. Wystawa czynna jest do 12 lutego. Polecamy ją głównie projektantom budowlanym, władzom i marzycielom.

(emka)

● Lubin

Dzieci czekają!

W ubiegłym roku Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego w Lubinie przekazała władzom oświatowym duże (około 150 m kw.) mieszkanie z przeznaczeniem na Rodzinny Dom Dziecka. Obecnie władze oświatowe Lubina zajmują się urządzaniem mieszkania, a Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy przy TPD w Legnicy (ul. Lenina 8) przyjmuje zgłoszenia kandydatów na rodziców.

Jakie warunki powinni spełniać kandydaci na rodziców? Może to być małżeństwo z dziećmi lub bezdzietne, a nawet osoba samotna. Pożądane wykształcenie nauczycielskie. Warunek niezbędny — miłość do dzieci i chęć podjęcia trudnej opieki nad ośmioma sierotami z domów dziecka.

Władze oświatowe zapewniają dobre warunki pracy (rodzice zastępcy zatrudnieni są jako dyktorzy domu dziecka) pomoc lub dodatek za pracę dydaktyczną i opiekuńczą oraz pokrycie pełnych kosztów utrzymania dzieci.

(AS)

● Legnica

Wyśpiewali awans

Trzynastu wokalistów zaprezentowało swoje umiejętności w DK „Atrium” podczas rejonowych eliminacji do 27 Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej. Do eliminacji wojewódzkiej jury, pod przewodnictwem Mariana Skowrona, zakwalifikowało: Marka Biskupa — ucznia I LO w Legnicy, Bożenę Ochryń — reprezentującą LCK oraz Joannę Adamczyk, Urszulę Majchrowską, Grażynę Rybicką, Małgorzatę Tawerską i zespół rockowy „Rurociąg Przyjaźni” z WDK w Legnicy. Zdaniem jury i organizatorów godny uznania jest wysoki poziom artystyczny tegorocznych eliminacji.

(emka)

Reporter zanotował

● 10 bm. o godz. 17.30 w Seina- wie na stacji PKP wykołowało się pięć wagonów z miałem węglowym. W wyniku wykołowania uszkodzeniu uległo około 100 m torowiska. Przerwa w ruchu pociągów trwała 3,5 godz.

● 10 bm. o godz. 21.45 w Lubinie przy ul. Sienkiewicza funkcjonariusze MO ujęli w posterunku Dariusza G. (lat 20), który wybił szybę wystawową w sklepie monopolowym. Straty wyniosły około 10 tys. zł.

● 10 bm. około godz. 2 w toalecie hotelu Cuprum w Legnicy trzech nieznanych mężczyzn pobli- zbieni M. (lat 38), a następnie zabrali mu portfel z zawartością 15 tys. zł.

● 11 bm. Prokurator rejonowy w Legnicy aresztował Henryka H. (lat 26) podejrzanego o wyrabianie ze słomy makowej środków odurzających.

● 11 bm. około godz. 19 w Legnicy Jadwiga L. (lat 39) podczas awantury z bratem Edwardem H. zranila go nożem w okolice prawego oka. Sprawczyńnię zatrzymano w areszcie.

● 14 bm. o godz. 20.20 w Radwanicach w restauracji Parkowa Krzysztof L. (lat 24) dokonał czynnej napaści na interweniującego funkcjonariusza MO.

● 15 bm. o godz. 16 na stacji towarowej PKP w Legnicy, manewrowy — Grzegorz M. (lat 20) — nie zachował należytej ostrożności, w wyniku czego został najechany przez pociąg towarowy, który zmiażdżył mu prawą stopę i palec lewej stopy.

● 15 bm. o godz. 22.10 w parku przy ul. Budowlanych w Głogowie nieznany sprawca wyrwał torebkę Mariannie D. z zawartością dokumentów tożsamości i 6 tys. zł.

● 15 bm. o godz. 18.25 na trawie w pobliżu ul. Inwalidów w Legnicy znaleziono zwłoki mężczyzny bez nóg i części tułowia.

SA.

Więcej ze wsi – więcej dla wsi

W zoraj w Legnicy obradował V zjazd Wojewódzkiej ZSL podsumowujący czteroletnią działalność władz i wytyczający kierunki działania w najbliższych latach. Obrady omówimy w następnym numerze.

IV Zjazd Wojewódzkiej ZSL obradował 23 listopada 1983 roku. Wówczas zobowiązano wszystkich członków stronnictwa w Legnickim do umocnienia ZSL jako nowoczesnej i zwartej, ideowo i organizacyjnie partii chłopskiej. W uchwale zjazdowej dano wyraz konsekwentnej woli działania na rzecz umacniania socjalistycznej Polski, rozwoju społeczno-gospodarczego województwa legnickiego, wzbogacenia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Wojewódzka organizacja ZSL w Legnickim liczy dziś ponad 7 tys. członków, z czego 700 przybyło w ostatnich czterech latach. Nowo wstępujący to przeważnie młodzi rolnicy. Ponad 60 proc. nowo przyjętych nie ukończyło 30. roku życia.

W minionych czterech latach ZSL w Legnickim rozbudował swoje struktury organizacyjne. Obecnie komitety stronnictwa działają we wszystkich jednostkach administracyjnych województwa. Utworzono też pięć rejonowych ośrodków działania. W Legnickim działa 458 kół ZSL, przy czym znaczna ich część funkcjonuje przy zakładach przemysłowych i instytucjach obsługi rolnictwa.

Miarą pozycji kół ZSL w środowisku wiejskim są wyniki wyborów do samorządów mieszkańców z jesieni 1984 roku. Soltysami zostało 126 członków ZSL, czyli 28,5 proc. ogółu wybranych na tę funkcję. Do rad sołeckich weszło 546 ludowców. ZSL-owcy nieźle sobie też radzą w zarządach kółek rolniczych, banków spółdzielczych, gminnych spółdzielni.

22 członków ZSL zasiada w WRN. W radach stopnia podstawowego działa 283 ludowców. Wszyscy oni w czasie posiedzeń rad narodowych podejmują problemy istotne dla środowiska wiejskiego.

Ważki jest udział ZSL w Legnickim w koalicyjnym systemie władzy. W minionych czterech latach WK ZSL obradowało dwa razy wspólnie z KW PZPR i raz z WK SD. Systematycznie odbywają się posiedzenia Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD.

W ostatnich latach działacze ZSL w Legnickim domagają się konsekwentnej realizacji uchwały XI Plenum KC PZPR i NK ZSL. Chodzi tu przede wszystkim o zwiększenie dostaw środków produkcji dla rolnictwa, lepsze gospodarowanie gruntami i opłacalne ceny produktów rolnych.

Okazuje się jednak, że rozwiązanie tych problemów nie jest proste. We wszystkich sektorach rolnictwa w zagłębiu

miedziowym odczuwa się dziś brak maszyn, nawozów, środków ochrony roślin i paliw płynnych. To komplikuje pracę rolników i prowadzi w konsekwencji do obniżenia plonów. Z kolei nieopłacalne ceny mięsa, mleka i buraków obniżają ciągle hodowlę zwierząt.

Szybkiego rozwiązania wymaga problem odlogów. W areale Państwowego Funduszu Ziemi w Legnickim znajduje się już ponad 12 tys. ha gruntów. Znaczna ich część nie jest użytkowana. Są to najczęściej grunty o niskiej bonitacji.

Członków ZSL w Legnickim niepokoi stan środowiska naturalnego. Przybywa niestety, w pobliżu hut gruntów, które muszą być wyłączone z użytkowania rolniczego. Wskutek niszczycielskiej działalności przemysłu i z innych względów rolnictwu w Legnickim ubyłoby ponad tysiąc hektarów gruntów, często o wysokiej bonitacji.

W czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ZSL stwierdzono, iż obecnie legnickiej wsi i rolnictwu w zagłębiu miedziowym potrzebne są: rozwiązanie problemów związanych z melioracją i zaopatrzeniem w wodę, poprawa zaopatrzenia w środki produkcji, zwiększenie środków na inwestycje z zakresu infrastruktury społecznej.

MARIAN POZNAŃSKI

Przeżywamy oto nowe spięcie pomiędzy rządem a związkami zawodowymi. Spór – nowy sprawa – stara: polityka cen i płac. Przeżyliśmy to już rok temu. I tym razem cenowo-płacowe propozycje rządu spotkały się z dezaprobatą związkowców. Uważają oni, że przedstawione rozwiązania powodują wyraźne obniżenie stopy życiowej społeczeństwa. Twierdzą, że w dążeniu do przywrócenia równowagi rynkowej należy rozwijać politykę produkcyjną, a nie ograniczającą popyt. Rząd argumentuje, że bez podwyżek cen i ograniczonych rekompensat nie może być mowy o stworzeniu warunków dla zwiększenia mobilności przemysłu, zwłaszcza, że po referendum radykalizm „drugiego etapu” został złagodzony.

Ze względów ideologicznych spór jest bardzo nośny, albowiem świadczy o realnej demokracji w naszym kraju. Patrząc nań przez pryzmat praktycznej ekonomii trudno oprzeć się

Spór o skutki

wrażeniu, iż oto dwie strony potykają się o sprawę, która trywialnie można zawrzeć w pytaniu: Czy marynarz woli utonąć w wodzie słonej, czy słodkiej? Bo w istocie rozdzwięk ten do tego się sprowadza. Mamy do czynienia ze sporem o skutki a nie przyczyny. Zamiast pytać o smak wody, najbardziej odpowiadającej kandydatowi na topielca, należałoby zastanowić się co zrobić, aby uniknąć utonięcia. I tu występuje zjawisko zadziwiające. Wszyscy wiedzą co zrobić, aby nie utonąć, ale zamiast ostro wziąć się do pracy przy pompach niektórzy robią w poszybiu statku nowe dziury.

Jak wygląda nasza sytuacja? Mamy tzw. głęboką nierównowagę, zwłaszcza na rynku towarów przemysłowych, dwucyfrową inflację z jej rozległymi konsekwencjami, całe galezie przemysłu węglujące dzięki wysokim dotacjom i całe obszary gospodarki dobijane morderczymi podatkami w imię trwania niezmienności całości. Nad tym wszystkim ciąży też wielomiliardowe (w twardej walucie) zadłużenie wobec Wschodu i Zachodu.

W sytuacji nierównowagi nie działają i nie będą działać mechanizmy efektywnościowe, czyli przemysł nadal będzie drepiał w miejscu. Jeśli więc popyt przerasta podaż, a podaży zwiększyć nie można ponieważ nie wymuszają tego mechanizmy ekonomiczne – to trzeba zastosować sztuczne zapłodnienie: doprowadzić do równowagi (przynajmniej względnej) poprzez podwyżkę cen i ograniczenie wzrostu płac. W stanie głębokiej nierównowagi innego wyjścia nie ma. I takie rozwiązanie proponuje rząd.

Związkowcy pragną – i trudno ich za to ganić, – jednak ich podstawowym obowiązkiem jest czuwanie nad stopą życiową mas pracujących – aby podwyżki cen zostały zrekompensowane podwyżką wynagrodzeń w stopniu znacznie większym niż propozycje rządowe. Upierając się przy swoim powiadają: należy tworzyć warunki do zwiększenia podaży, a nie ograniczać ją poprzez obniżanie realnych dochodów.

Przy okazji nowego sporu warto więc byśmy się zastanowili o co nam właściwie chodzi: o równy i „sprawiedliwy” podział skutków czy o likwidację przyczyn zła? Bo depawdy trudno pojąć o co w istocie próbujemy walczyć.

Z opinii RW PRON

Dotyczy proponowanych zmian w ordynacji wyborczej

Konsultacja projektu zmian ordynacji wyborczej do rad narodowych przedstawionych przez Radę Państwa, przeprowadzona została w ogniwach i strukturach naszego ruchu w ograniczonym – ze względów obiektywnych – czasie.

Przeważa pogląd, że projekt zawiera wiele rozwiązań nowych lub zmienionych w stosunku do ordynacji wyborczej z 1984 r.

Do nowych rozwiązań, akceptowanych przez nas, należy przede wszystkim propozycja wyłaniania kandydatów na radnych przez samorządy mieszkańców miast i wsi oraz ustalenia składu osobowego list kandydatów w układzie alfabetycznym.

Krytycznie ustosunkowano się jednak do sformułowania zawartego w tezie 15, gdzie zaproponowano wariant 2 przewidujący, że po każdym wydzielonym mandacie umieszcza się nazwiska i imiona dwóch kandydatów w kolejności ustalonej przez kolegium wyborcze, wówczas gdy od lat dąży się aby na listach było kilku – a nie tylko dwóch

kandydatów – w układzie alfabetycznym.

Krytycznie odniesiono się także do propozycji utrzymania listy wojewódzkiej, której zasadność w dotychczasowej praktyce nie sprawdziła się, a w dyskusji poprzedzającej ogłoszenie założeń była negowana.

Ruch odrodzenia i porozumienia narodowego w naszym województwie stoi na stanowisku konieczności zmiany modelu sprawowania władzy. We wszystkich naszych dokumentach stwierdziliśmy jednoznacznie, że wybory i ich demokratyzm będą głównym sprawdzianem naszej wiarygodności w opinii społecznej.

Widzimy w tym drogę do systematycznego niwelowania pokładów nieufności i eliminowania ze świadomości schematów ugruntowanych w przeszłości.

Nasza polityka winna być otwarta, nakierowana na zdobywanie zaufania społecznego i dlatego też uważamy, że nowa ordynacja wyborcza i same wybory do rad narodowych będą kolejnym ważnym czynnikiem w tym względzie.

Pragniemy by autorzy nowego projektu ordynacji wyborczej do rad narodowych kierowali się świadomością, iż wychodzenie z trudnej sytuacji i kryzysu zaufania wymaga większej wyobraźni politycznej. Wskazują na to efekty, przeprowadzonego niedawno ogólnopolskiego referendum.

Ponadto występujemy z propozycją przyspieszenia nowelizacji ustawy „O systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego” z 20 lipca 1983 roku. Ma to ważne znaczenie dla przygotowywanej kampanii wobec powszechnej krytyki radnych obecnej kadencji dotyczącej niespójności w/w ustawy z prawem budżetowym i prawem spółdzielczym.

Powyższa opinia została opracowana na podstawie informacji od mieszkańców ziemi legnickiej, spotkań w ogniwach i radach stopnia podstawowego PRON oraz stanowiska komisji dialogu i demokratyzacji życia społecznego RW PRON.

Rada Wojewódzka PRON w Legnicy

A' propos



Rys. Stanisław Ziarnkowski

Poselskie rozmowy

Agnieszka Szydłowska

Zbiórka o ósmej rano w biurze Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. Dyrektor biura — Aleksander Rawski, denerwuje się: posłowie czekają, godziny spotkań w Złotoryi uzgodnione, a awaria służbowej nyski opóźnia wyjazd. Samo życie...

Mieszkania najważniejsze

O dziesiątej w Złotoryi rozpoczynają się spotkania posłów z wyborcami. Podczas wyjazdowego posiedzenia Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego dyżury poselskie w siedzibie Urzędu Miasta pełnią kolejno Krystyna Czubak i Genewefa Gren. Krystyna Czubak spotyka się też z pracownikami handlu, Genewefa Gren — z pracownikami służby zdrowia, Czesław Mularski — z pracownikami Kopalni Skalnych Surowców Drogowych i młodzieżą z Zespołu Szkół Zawodowych, a Antoni Samborski — z pracownikami SKR.

Posel Jerzy Wilk przed spotkaniem z przedstawicielami załóg Złotoryjskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, PBRol-u i PGKiM odwiedza place złotoryjskich budów. W roku ubiegłym w tym mieście wybudowano ponad 200 mieszkań — absolutny rekord w powojennej historii. Jeszcze do niedawna, w 1984 roku, efekty w budownictwie mieszkaniowym były tu bardzo mizerne — wybudowano zaledwie 19 mieszkań i 9 domków jednorodzinnych. Ubiegłoroczny sukces miejscowych przedsiębiorstw budowlanych Jerzy Wilk ocenia bardzo wysoko.

— Mieszkanie jest podstawową potrzebą polskich rodzin — mówi. Od tego zależy perspektywa rozwoju, dobre samopoczucie i dobre stosunki w rodzinie. Warto na to poświęcić wysiłek, jest o co walczyć. Nie można zrażać się trudnościami, ani też tworzyć sukcesów pozornych, zakładając niskie plany, które wykonuje się bez wysiłku, a nawet z nadwyżką.

Zdaniem posła, najbardziej obiektywnym miernikiem rzeczywistych efektów w budownictwie jest wskaźnik liczby budowanych mieszkań na 1000 mieszkańców. Mierzone w ten sposób wysiłki poszczególnych województw cechuje duża rozpiętość — od 3 do 8 mieszkań rocznie na każde 1000 mieszkańców. Legnickie z 3800 mieszkaniami wybudowanymi w ubiegłym roku należy do województw mieszczących się w ścisłej czołówce krajowej, choć w stosunku do potrzeb mieszkaniowych i u nas buduje się ciągle za mało.

— Zdajemy sobie sprawę — powiedział Jerzy Wilk — że założonego wzrostu budownictwa mieszkaniowego nie osiągniemy dotychczasowymi środkami czy też półśrodkami. Niezbędne będą nowatorskie rozwiązania systemowe obejmujące produkcję materiałów budowlanych, ułatwienia formalno-prawne w pozyskiwaniu terenów pod budownictwo, popieranie różnych form organizacyjnych, równorzędne traktowanie wszystkich inwestorów, uproszczenie systemu kredytowania, wspomaganie wszystkich inicjatyw władz terenowych, samorządów, organizacji społecznych i obywateli. Będziemy preferować tych, co budują dużo i tanio. Obecnie, jak wiemy, jest odwrotnie: rozliczane „od przerobu” przedsiębiorstwa budowlane w ogóle nie są zainteresowane obniżką kosztów.

— Czy nie za późno zabieramy się do uzdrowienia budownictwa? — pytają budowlani. — O tym, że jest źle, mówi się od dawna, a przybieganych preferencji ciągle nie widać. Nadal o materiałach trudno, z powodu braku paliw i oleju napędowego przez cały miesiąc połowa sprzętu stała niewykorzystana. W Złotoryi przedsiębiorstwa budowlane mają kłopoty ze zdobyciem niezbędnego, zwłaszcza przy pracach remontowych, podnośnika hydraulicznego.

Posel notuje: podnośnik, wykonawca złotoryjskiej ciepłowni (starania naczelnika spetzki na niczym) i „Rzymówka” — inwestycja zaplanowana, lecz ciągle odwołana. Rolnicy z Rzymówki, niepewni jutra, dogryżają władzy, rozpoczynając pracę przy pogłębianiu zbiornika warunkujące także budowę miejskiej oczyszczalni ścieków.

Bez siły przebicia

Mieszkańcy Złotoryi nie pozwalają się nudzić dyżurującym posłankom. Jak później twierdzą, żaden dotychczasowy dyżur (a posłowie odbyli ich w obecnej kadencji już 97) nie cieszył się takim zainteresowaniem.

Józef Czapięga i jego wielu znajomych kończą budowę domków jednorodzinnych. Teren budowy jest nie uzbrojony. Od doprowadzenia wody, gazu, elektryczności zależy termin przeprowadzki. Czyżby władzom miasta nie zależało na odzyskaniu zajmowanych przez właścicieli tych domków mieszkań?

Antoni Masiuk, chociaż wykupił przed laty mieszkanie kwaterekowe, uiszcza co miesiąc opłaty równe wysokości czynszu. Wraz z zapowiadzanym wzrostem czynszu, opłaty za lokale własnościowe również ulegną podwyższeniu. Czy dla właścicieli mieszkań opłaty nie powinny być niższe? Ulokowali przecież w ten

czynszowej. Czy znaczy to, że może być niższa? W jakich przypadkach, przy spełnieniu jakich warunków? Czy kombatanat może się ubiegać o zmniejszenie opłaty? Urzędniczka twierdzi, że obecnie kombatanom przysługuje jedynie ulga w opłatach za użytkowanie gruntu. W przypadku pana Masiuka, który korzysta z takiej obniżki dzierżawiąc teren pod garaż, ulga wynosi... 2 złote miesięcznie.

Dwie ostatnie sprawy mocno poruszyły Krystynę Czubak. — Pani Wrona nawet nie domaga się naprawy pieca, chodzi jej tylko o wymianę kawałka rurki. Aż się serce kraje, jak bezdusza jest administracja. Kierownik ZGM nie podziela opinii posłanki, że ową nieszczęsną rurkę powinno wymienić się już dawno.

— Odpowiem po zbadaniu sprawy — mówi. — Na pewno rozpatrzymy ją zgodnie z obowiązującymi przepisami...

Dużo skarg na pracę ZGM odnotowała też Genewefa Gren. Obie posłanki nie mogą zrozumieć, że tak drobnych i oczywistych spraw nie załatwia się od ręki. A są to na ogół ludzie w podeszłym wieku i trudnej sytuacji materialnej. Nie mają wygórowanych żądań: przecieka sufit, zepsuł się zamek, piec, kucharka... Przychodzą po kilka i kilkanaście razy, ale brak im siły przebicia. Łatwo i szybko zapomina się ich prośby siedząc za wygodnym biurkiem w ciepłym gabinecie.

Co z tą reformą?

Po południu, posłowie spotykają się z przedstawicielami miejscowych władz, organizacji społecznych i zakładów pracy. Najwięcej pytań i wątpliwości związanych jest z wdrażaniem II etapu reformy. — Drugi etap reformy już się

Złotoryjski PSS chciałby uratować jedyny w Legnickim turystyczny zjazd przy autostradzie. Po osiemnastu latach eksploatacji zjazd „Pod Kogutem” ma być albo wyremontowany, albo zamknięty. PSS nie może na ten cel przeznaczyć więcej niż 7 milionów złotych — a potrzeba aż 20. Prezes Andrzej Kowalski jest też działaczem miejscowego klubu sportowego, który ma zamiar wybudować okazałą halę sportową i basen kryty. Nie oglądając się na pomoc z zewnątrz, członkowie klubu zakupili okazjonalnie stalową konstrukcję hali i wypracowali pieniądze na jej montaż. Ale — co dalej?

Posłowie nie obiecują zbyt wiele. Nowe reguły gry ekonomicznej zakładają rozszerzenie i umocnienie kompetencji władz lokalnych. Nie Sejm i rząd, ale one decydować mają o inwestycjach. Sojuszników trzeba szukać wokół siebie, nie oglądając się na złotówki z funduszu centralnego. Samodzielność, inicjatywa, zaradność — to podstawowe założenia reformy.

Wnioski i postulaty

To, co widzimy podczas telewizyjnych relacji z obrad sejmowych, stanowi zaledwie cząstkę pracy poselskiej. Mniej spektakularne są posiedzenia komisji sejmowych, na których drobiazgowo omawia się zagadnienia prezentowane później na forum Sejmu. Wdrażanie II etapu reformy wymaga przygotowania nowych aktów prawnych, co jest o tyle niełatwe, że społeczeństwo z jednej strony narzeka na nadmiar ustaw, z drugiej zaś domaga się coraz to no-



Złotoryja.

Fot. Wincenty Kolodziejcki

sposób pieniądze nie po to, aby je stracić. Właściciel mieszkania — kombatanat, który przeszedł cały szlak bojowy. Ordery, podziękowania, odznaczenia, dawne zasługi — wszystko poszło w niepamięć.

Adela Wrona, wdowa i emerytka, mieszka w zimnym mieszkaniu (o naprawę pieców dopomina się w ZGM od kilku lat — bezskutecznie) a tydzień temu odcieło jej także dopływ gazu. Gaz popłynął wtedy, gdy zostanie wymieniona rurka gazowa. Kilkakrotnie prosiła o lokatorki w ZGM nie odnoszą żadnego skutku...

Mieszkanie Jadwigi Grudzień spłonęło doszczętnie 28 listopada ubiegłego roku. Wcześniej, kilka razy zgłaszała kierownikowi ZGM, że w budynku wyraźnie wyczuwa się zapach spalin. Odpowiedziano jej, że jest przewrażliwiona. A kiedy doszło do pożaru i straciła swój skromny dobytek — prosiła o pomoc w doprowadzeniu do znośnego stanu mieszkania zamiennego pozostają bez odpowiedzi.

Wysłuchująca tych skarg Krystyna Czubak nie ogranicza się do ich odnotowania. Wspólnie z pracownikami Urzędu Miejskiego próbuje znaleźć takie rozwiązania, które zadowalają ludzi szukających pomocy. Uzbrojenie terenu osiedla domków jednorodzinnych nastąpi w tym roku. Trudniejsza okazuje się sprawa pana Masiuka: znalezienie prawa lokalowe funkcjonujące od 1 stycznia br. lecz... bez przepisów wykonawczych. Urzędnicy Urzędu Miejskiego nie wiedzą, jak interpretować artykuł 36, który mówi, że opłata za mieszkanie własnościowe nie może być wyższa od opłaty

rozpoczął, a przepisów wykonawczych jeszcze nie ma — mówi Alojzy Wasik, dyrektor PGR w Złotoryi. — Czy będą bariery placowe? Jakże? Czy nie zahamują one wzrostu wydajności pracy?

Janusz Prus, prezes spółdzielni „Vitrurum”, uważa że eksport staje się z roku na rok mniej opłacalny. Ulgi podatkowe maleją, a zwiększają się ograniczenia dotyczące wydatkowania odpisów dewizowych. Brak konsekwencji cechował dotychczasowy okres reformowania. Niestabilność przepisów, niepewność jutra wiązały inicjatywę przedsiębiorstw.

Justyn Sołtys, naczelnik UPT w Złotoryi, przypomina o skażeniu środowiska. O tym nie możemy zapominać, przystępując do reformowania gospodarki. A sama reforma ma wielu przeciwników: ludzi na ciepłych, wygodnych posadkach starających się głównie o to, aby nie zmienić się nic.

Do dyrektora ZUS, Mariana Stanisława, dotarł projekt zmiany dodatków rodzinnych. Kwoty dodatków — niewysokie, a naliczane mają być osobno dla siedmiu grup ludności, zależnie od dochodów. „Czysta biurokracja” — twierdzi dyrektor. W kraju obowiązują zbyt wiele przepisów, szczegółowo regulujących zagadnienia jednostkowe, a brak kompleksowego podejścia do sfery życia społecznego i gospodarczego.

Na nadmiar przepisów narzeka też Krzysztof Zamojski, dyrektor Złotoryjskich Zakładów Obuwia. — Obowiązywać ma podobno zasada: co nie jest zabronione, jest dozwolone — mówi. — A skąd ja mogę wiedzieć, co jest zabronione, jak nie nadając z czytaniem docierających do mnie przepisów?

wych aktów prawnych. Oczekujemy prawa jasnego i oczywistego, nie dopuszczającego do wieloznacznej interpretacji i tworzenia coraz to nowych przepisów szczegółowych.

Do obowiązków posłów należy kontrola sposobu realizacji ustaw, konsultowanie przygotowywanych aktów prawnych, przekazywanie na forum Sejmu postulatów i oczekiwań wyborców. Każde spotkanie z wyborcami jest okazją do nowego spojrzenia na zagadnienia gospodarcze, społeczne i polityczne.

Sprawdziła się już formuła wyjazdowych posiedzeń Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. Spotkania w różnych środowiskach zawodowych pozwoliły poznać ich postulat, oczekiwanie i opinie. Niektóre są wspólne: o występujących w całym kraju niedoborach paliwa mówili i budowlani i rolnicy. Podobne opinie związane z reformą i jej dalszymi losami wyrażają kierownicy przedsiębiorstw w całym kraju. Za charakterystyczne dla całego środowiska można też uznać głosy lekarzy i pielęgniarek o postępującej pauperyzacji tych zawodów, niskich zarobkach, braku leków a nawet mleka w proszku dla niemowląt.

Młodzież z Zespołu Szkół Zawodowych chciała poznać opinię posła na temat referendum. Czy nie była to niepotrzebna rozruchliwość? Dyskutowano też o przepływie informacji, uprawnieniach cenzury i wolności słowa.

Wnioski, postulaty, opinie złotoryjan będą pomocne w pracy poselskiej. A co wizyta poselska zmieni w mieście? Na początek może pracę miejscowego ZGM...

Nieco czyściej, ale...

Maria Kuncaitis

W wyniku dokonanej przed rokiem przez Głównego Inspektora Sanitarnego Kraju oceny stanu sanitarnego województwa za rok 1986, Legnickie znalazło się wśród największych brudasów. Jakże były podstawy tej niechlubnej oceny? Otóż, inspekcja stwierdziła: wzrost zachorowań na salmonellozy, złą jakość wody, zły stan sanitarny barów, restauracji, stołówek, obiektów służby zdrowia, posesji, obiekty gospodarczych i dużą ilość zakwestionowanych próbek żywności.

I chociaż nie wszyscy w województwie zgadzali się z tak dyskredytującą opinią, niemal natychmiast przystąpiono do działania: opracowano harmonogram prac porządkowych, powołano zespół i podzespoły czuwające nad poprawą ładu i higieny oraz komitety higienizacji wsi. Odwołano się do różnych metod perswazji, zachęty i przymusu, poczynając od konkursów na najładniejszy ogródek, balkon, sołectwo, posesję, poprzez „soboty czystości” na wsi, aż do kar pieniężnych dla niepoprawnych.

W rezultacie tych wszystkich zabiegów dziś można stwierdzić, że jest już trochę lepiej. W ostatnim roku w mniejszym stopniu narażeni byliśmy na choroby brudnych rąk, takich jak: salmonellozy (1447 przypadków w 1986 r. i 747 w 1987 r.), czerwotka (26 w 86 r. i 10 w 87 r.), zatrucia pokarmowe itp. Pojawiały się natomiast ogniska wirusowego zapalenia wątroby m.in. w jawnym szpitalu. Jeśli chodzi o przyczynę, to jest ona raczej pewna — brak w służbie zdrowia sprzętu jednorazowego użytku, głównie igieł i strzykawek.

Kontrole i mandaty mobilizujące podziały na przedsiębiorstwa handlowe, które coraz więcej wagi przywiązują do ładu i estetyki sklepów. Przy czym niewiele zmienia się w handlu wiejskim. Sklepy wiejskie, to często prowizoryczne pomieszczenia ulokowane w starych i nie przystosowanych do handlu budynkach. Wiele podobnych zastrzeżeń odnosi się również do wiejskich barów i restauracji. Najgorzej, w ocenie terenowych inspektorów sanitarnych wypadły: restauracja i stołówka szkolna w Paszowicach, bar w Budziszowie i stołówka szkolna w Zagrodnie oraz Pielgrzymce. Poprawiło się natomiast w przetwórstwie i gastronomii miejskiej, przez co mniej już ryzykujemy swoim zdrowiem zjadając się na posiłki serwowane w barach i restauracjach. Ale jak dotąd nie ma mocnych na zakłady zrzeszone w

Wojewódzkim Związku Spółdzielni Mleczarskich. Mleko i wszelkie mleczne przetwory, zwłaszcza te wytwarzane w Legnicy, są bardzo często dyskwalifikowane przez laboratoria z powodu nadmiaru szkodliwych bakterii. Tylko monopolistyczny charakter tej firmy ratuje jej placówki przed zamknięciem — po prostu bez mleka i sera trudno się obejść.

To prawda, że zakład się sypie i nie nadaje ani z ilością, ani z jakością, ani z asortymentem. Legnicy potrzebna jest nowa mleczarnia na miarę potrzeb stutysięcznego miasta. I taka też powstanie, decyzje zapadły. Tylko pytanie jak dłu-

go potrwa budowa i czy nie można tu zrobić, by poprawić jakość nabiału?

Poziom higieny ściśle wiąże się z zaopatrzeniem w wodę. Brakowało jej w Polkowicach i Gaworzycach. Okresowo brak wody doskwiera również mieszkańcom niektórych wsi w gminie Polkowice i Rudna. Zastrzeżenia budzi też jej jakość — 34 proc. wodociągów dostarcza wodę skażoną chemicznie bądź bakteriologicznie. Jeszcze gorzej jest w przypadku studni przydomowych — tylko co czwarta z nich ma wodę nadającą się do celów gospodarstwa domowego. Pociągające jest jedynie to, że

pod względem zaopatrzenia wsi w wodę, Legnickie plasuje się znacznie powyżej średniej krajowej — 70 proc. gospodarstw korzysta z ujęć zmechanizowanych.

Nie ulega poprawie stan sanitarny wysypisk śmieci. „Wyodróżniają się” tu wysypiska w Przemkowie, Kurowicach, Lubinie i Legnicy. Do chlubnych wyjątków zaliczają się natomiast gminy: Złotoryja (12 wysypisk) i Polkowice (6). I jeszcze jeden problem związany z czystością wsi: ścieki. Aspiracje cywilizacyjne mieszkańców okazały się w naszych warunkach zagrożeniem dla środowiska. Większość wsi nie posiada kanalizacji, nie wszystkie też gospodarstwa mają szambę, często ścieki wypływają wprost na ulicę lub do przydrożnych rowów. Nie zawsze przyczyną jest niedbalstwo, najczęściej — olbrzymie trudności związane ze zdobyciem materiałów budowlanych.

Dużo lepiej jest już z czystością w placówkach służby zdrowia. Na cenzurowanym pozostaje nadal Szpital Zakaźny w Legnicy, gdzie stwierdzono

wiele uchybień wynikających ze stanu technicznego budynku i jego nieprzystosowania do obecnych funkcji. Jednak z uwagi na budowę nowego pawilonu zakaźnego nie przewiduje się tam remontów. Można mieć tylko nadzieję, że termin oddania pawilonu nie będzie przeciągał się latami. My ze swej strony możemy tylko dodać, że do redakcji dotarło już wiele niepokojących sygnałów o warunkach panujących w tym szpitalu. Wiele do życzenia pozostawia także higiena w niektórych ośrodkach zdrowia, m.in. dotyczy to: Krotoch, Jaśkowic, Legnickiego Pola, Trzebnic, Parchowa, Tymowej, Szklar Górnych i Nowej Wsi Grodzkiej.

Dobrą ocenę z czystości wystawili kontrole placówkom oświatowym, jakkolwiek i tu nie brakowało zastrzeżeń: brudne ściany, zdarte podłogi, zaniedbane sanitariaty itp. Tak było w szkołach podstawowych w Sichowie, Mściwojowie, Krzyżowej, Zimnej Wodzie, w SP nr 1 w Ścinawie, w II LO w Lubinie i w przedszkolach w Kotli i w Jerzmanowie.

Od wielu już lat skandaliczny brud panuje niemal we wszystkich kąpieliskach miejskich i ośrodkach wypoczynku świątecznego. Prawda to zbyt oczywista by ją argumentować, i gołym okiem widoczna dla każdego kto choć raz próbował zażyć tam kąpeli. Stale pogarsza się czystość wody w Rokietkach, kąpielisku bodaj najbardziej w województwie obleganym. Przyczyna — ścieki!

Odwieczny i wstydlivy problem, to ustępy publiczne, których w całym województwie mamy zaledwie 19. Nowych — prawie się nie buduje, a stare przeważnie zamknięte lub też są w takim stanie, że wejście do środka kosztuje dużo samozaparcia. Nadzieja w spółdzielczości mieszkaniowej, która zadeklarowała wzniesienie w 1988 roku 13 tego rodzaju przybytków.

Tak więc, mimo stwierdzonej poprawy (także przez Głównego Inspektora Sanitarnego Kraju), czystość i porządek nadal nie należą do naszych najmocniejszych stron. Najskuteczniejsza jak dotąd motywacja do utrzymania czystości to: kontrole, mandaty, lub wnioski do kolegium. O rozmiarach zaniedbań może świadczyć fakt, że tylko w trakcie operacji „Pasasja 87” nałożono 4 tys. mandatów na łączną kwotę 5,4 mln zł. A przecież kontrole nie uchwyciły wszystkiego.

Dbałość o czystość i ład kosztuje, a budżety miejskie i gminne są skromne. Stąd też zakłady pracy budują wiaty, przystanki, zakładają uliczne oświetlenie itp. Są to rozwiązania doraźne i obecnie bez nich trudno byłoby się obejść. Czystość, to problem ogólnokrajowy, a rozwiązanie może przynieść tylko konsekwentna polityka higienizacji w mieście, gminie, zakładzie pracy, przy współudziale nas wszystkich.

**- A MOŻE TO I LEPIEJ,
ŻE NIC NIE WIDZĘ...**



listy

Menago

Nazwisko: Bocheński, imię: Jan, ksywka: Polsilver, znaki szczególne: niechęć do żłytetek i chęć do stawiania na swoim. Zainteresowanych odsyłam do nowo-rocznego numeru „Konkretów”, w którym dziennikarski debel Pawełczyk — Rodak przestuchuje podejrzanego z BWA. Posiadający przewagę liczebną żurnaliści przycisnęli biednego dyrektora do muru i wydobyli zeń kompromitujące zeznania.

Oto okazało się, iż zamiast malować pejzaże z wiatrakami, uświęconego tradycją jelenia czy choćby tysiąc osiemset trzydziestą siódmą wersję „Słoneczni-

ków” ów nieogolony pacykarz śmie marzyć o metalach szlachetnych. Oczywiście liczne rzesze życzliwych funkcjonariuszy resortu kultury od dawna dbają by nie trwonić społecznych pieniędzy na nowe pomysły. Wszak forszę można z powodzeniem topić w sprawdzonych ideach (czytaj: kanatach).

Myli się kto myśli, że współcześnie Bocheńskiemu z powodu jego profesjonalnych kłopotów. Wcale mu nie zazdroścę, to fakt, ale tak naprawdę współcześnie jego oponentom. Tekst Pawełczyka i Rodaka odświeża mechanizm, których działanie rutynowo stosowane jest wobec ludzi z ambicjami, konkretnymi pomysłami i chęcią działania. Czyż nie brzmi pięknie argument: „Pańska inicjatywa bardzo nam się podoba, ale proszę pamiętać, że w prowincjonalnych warunkach województwa legnickiego nie ma sensu jej realizować”. A warunki są

prowincjonalne bo nie realizuje się żadnych autorskich pomysłów...

Innymi słowy zjawia się menago całą gębą, proponuje wyspecjalizować prowadzoną przez siebie placówkę w kierunku sztuki złotniczej, działa na ziemach złotem (kiedyś) i srebrem (teraz) płynących... i musi walczyć o byt.

W tym miejscu warto przypomnieć kilku zatroskanym luminarzom kultury i sztuki, iż prowincja wbrew ich najlepszym chęciom nie jest kategorią terytorialną lecz intelektualną. Słoma wychodząca z butów w Ustrzykach Dolnych, Peimiu czy Legnicy nie zniknie po przekroczeniu granic terytorialnych Wrocławia czy Warszawy. I odwrotnie...

Casus Bocheńskiego jest tylko przyoznacznikiem do szerszych rozważań na temat przyszłości kultury. Nowe reguły ekonomicznej gry wymuszają, a raczej powinny sprowokować, pojawienie się

nowej kategorii pracowników kultury. I nie chodzi mi wcale o ludzi, którzy zamienią domy kultury w butik, lecz o rzutkich menedżerów zdolnych do podejmowania dobrze pojętego ryzyka handlowego a jednocześnie nie zapominających dla kogo są placówki kulturalne.

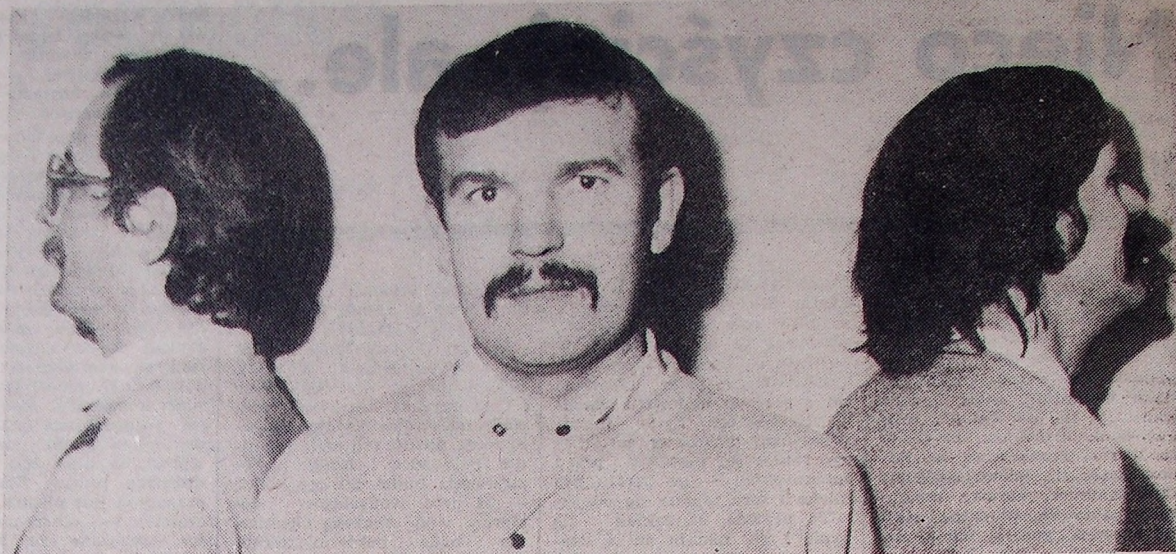
Nie jest trudno zorientować się jakie szanse mają wchodzący do zawodu kawowca młodzi adepci, skoro Bocheński dostawał po łapach jako wieloletni dyrektor Biura Wystaw Artystycznych... Postawił na swoim co cieszy, lecz radość byłaby pełna gdyby zmieniono także mechanizmy postępowania wobec nowatorów.

Chyba, że ktoś bardzo lubi tekst o złotym rogu i sznurze.

DARIUSZ JAN MIKUS
Lubin

Mysle więc jestem...

Z Człowiekiem Roku w województwie legnickim, górnikiem strzałowym Zakładów Górniczych „Lubin” ZDZISŁAWEM STRUSKIM, rozmawiają Andrzej Pawełczyk i Arkadiusz Rodak.



Fot. Wincenty Kolodziejski

☉ Ten tytuł przyznali legnicy dziennikarze. Czy wie pan za co?

— Dowiedziałem się z telewizji.

☉ Za odwagę i bezkompromisowość, za zawodową solidarność. Za odmowę wykonania polecenia służbowego...

— Zwykle jest się za to karany, nie zaś otrzymuje zaszczytne tytuły.

☉ Dzięki tej odmowie możemy dziś z panem rozmawiać. Dzięki niej żyje także sześciu pańskich kolegów.

— Trzech jednak zginęło. Jeden umierał na naszych oczach przez sześć godzin.

☉ No i jak pan się w związku z tym czuje?

— Złe. Wolalbym być najsurowiej ukarany za swoją niesubordynację, byłoby 2 września 1987 roku nie sprawdzili się moje przypuszczenia i obawy.

☉ Strop pękł, a pracować kazano?

— Każda decyzja, podejmowana na dole, nie należy do łatwych. Trudno było ją podjąć zarówno mnie, jak i moim przełożonym.

☉ Czyżbyście kierowali się różnymi kryteriami oceny sytuacji?

— I tak się darza.

☉ Pan względami bezpieczeństwa, a oni koniecznością wykonania planu?

— Ja naprawdę się bałem. Pracuję w kopalni „Lubin” czternaście lat. Jestem jednocześnie ratownikiem górniczym. Strop pęka często i równie często w takich razach intuicja, przeczucie, połączone z doświadczeniem są nie do zastąpienia.

☉ Jest pan ratownikiem i mówi o strachu?

— Wcale się tego nie wstydzę. Czy wyście się nigdy nie bali?

☉ Boimy się często...

— No właśnie, a przecież chodźcie po powierzchni. Kilometr pod ziemią człowiek się boi inaczej.

☉ Stamtąd można już nie wrócić...

— Dlatego rytuałem stają się codzienne pożegnania z dziećmi i z żoną. Dlatego tak uważnie wsłuchujemy się w pracę skał i drewnianych sygnalizatorów. Gdy jednak kogoś przywali, nikt z pozostałych nie myśli o strachu.

☉ Tak było 2 września ubiegłego roku?

— Wtedy nawet odwaga nie pomogła. Zawiodły wszystkie urządzenia techniczne i Staszek przez sześć godzin umierał na naszych oczach. Pneumatyczne poduszki miały zbyt słaby udźwieg, by ruszyć skały przynajmniej połowę jego ciała. Rozmawialiśmy z nim. Do końca nie tracił nadziei i nawet nas podtrzymywał na duchu. Byli przy nim lekarze, ale medycyna też okazała się bezsilna. Staszek prosił, aby nie zawiadamiać ro-

dzieców, bo są na wczasach i niech sobie odpoczną. On chyba wtedy już wiedział...

☉ Tam, pod ziemią, ratować trzeba było nie tylko ofiary zawału.

— Wszyscy byliśmy ofiarami. I ci, którzy zginęli, i ci, którzy żyją ze świadomością popełnionego błędu.

☉ O kim pan myśli?

— Na to pytanie lepiej odpowie wam prokurator bądź też Wyższy Urząd Górniczy. Trwa przecież śledztwo.

☉ Niektórzy przedstawiciele dozoru kopalni zostali przecież zawieszani w czynnościach.

— Ja natomiast zostałem przeniesiony na bardziej bezpieczny oddział.

☉ Czy to była nagroda?

— Nie sądzę. Gdyby tak było, nie pracowałbym już ani dnia na dole.

☉ Rzuca pan słowa na wiatr, czy też poważnie myślał o porzuceniu tego zaszczepionego zawodu?

— Bardzo ciężko przeżyłem ten dramat i o rezygnacji myślałem bardzo poważnie. Lepiej albo równie dobrze zarobić można w wielu innych miejscach, ale ja po prostu kocham ten zawód.

☉ Czy chciałby pan zarazić tą miłością także swoich synów?

— Tak, ale najpierw niech przyjdą na G-9, aby nauczyć się szanować cudze i własne zdrowie i życie. Aby nauczyć się odpowiedzialności. Aby nauczyć się słuchania skał, które czasami mruczą o śmierci.

☉ Pękają z trzaskiem i wszyscy powinni to słyszeć.

— Może niektórzy bardziej wsłuchują się w donosy z Londyńskiej Giełdy Metali.

☉ Nie dziwimy się — dwa i pół tysiąca dolarów za tonę. A gdzie zdrowie i życie ludzi?

— Na to pytanie chyba nie ja powinienem odpowiadać.

☉ Mamy wrażenie, że ciągle pan się czegoś boi.

— Zawsze byłem ostrożny. O zawałach na powierzchni wicie zdecydowanie więcej.

☉ Wielu pańskich kolegów twierdzi, że w Kombinacie Górno-Hutniczym Miedzi ceni się bardziej maszyny, niż ludzi, ponieważ maszyny kosztują miliony. Rodzinom zaś wypłaca się sto kilka dziesiąt tysięcy odszkodowania...

— A czy któryś z nich przedstawił się wam z imienia i nazwiska?

☉ Nie.

— Wolą spokojnie doczekać emerytury. W błogim spokoju żyją związki zawodowe, organizacje partyjne, organizacje samorządowe, więc pozwólcie także zwykłym górnikom żyć spokojnie.

☉ Czy ma owo bezpieczeństwo polegać na nietykaniu niebezpiecznych tematów?

— Nie. Dobrze, że o tym piszecie. Może właśnie dlatego po katastrofie wiele zmieniło się na lepsze. Teraz dozór liczy się ze zdaniem ludzi „czarnych”. Nie jest arogancki, opryskliwy, nie stara się za wszelką cenę forsować swoich racji.

☉ Prawie 60 miliardów złotych zarobił kombinat miedzi w roku ubiegłym. Stracił — w samych tylko katastrofach — ośmiu pracowników. Czy aby nie nazbyt to niefrasobliwa gonitwa za zyskiem?

— Miedź potrzebna jest naszemu krajowi nawet chyba bardziej niż węgiel. Daje bodaj największe wpływy dewizowe. Więc trzeba wydobywać ciągle więcej i więcej. Są jednak granice i zysku i ryzyka.

☉ Nie żyjemy w RPA.

— A jednak ktoś wymyślił podział na „czarnych” i „białych”. Biali — to ci w rękawiczkach, czarni — to ci od roboty. Najważniejsze jest zaufanie.

☉ Ufa pan przełożonym?

— Ostatnio wyczytałem w „Robotniczej” o stu milionach złotych dla racjonalizatorów z kopalni „Polkowice”, którzy wymyślili bezpieczny system eksploatacji filarowo-komorowej złoża. Chciałbym do nich mieć zaufanie.

☉ Czy od katastrofy czujecie się na dole bezpieczniej?

— Przybyło nam wszelkich komisji badających różne rzeczy. Jedni poklepują po plecach. Drudzy mówią o obiektywnych trudnościach, trzeci — ho! ho! — powiadają.

☉ Co czytał pan ostatnio?

— „Zbrodnię i karę” Dostojewskiego.

☉ A zna pan „Idiota”?

— Tak.

☉ Co czuje człowiek w sytuacjach ekstremalnych?

— Ból.

☉ A radość z tego, że przeżył...

— O niej najwięcej wiedzą nasze żony, nasze dzieci.

☉ To odpowiedź na granicy stereotypu.

— Może i tak, ale stereotyp nie może rządzić w kopalni; bo zawsze źle się to kończy.

☉ Można przypuszczać, że w tym przypadku jednak dobrał się do rządów. Na krótko bowiem przed katastrofą ten właśnie rejon na G-9 lustrowała specjalna komisja złożona z dozoru kopalni. Uznano go za bezpieczny...

— Komisje przebywają na dole po kilkanaście minut. My pracujemy tam wiele godzin. W tym czasie sytuacja może się zmienić diametralnie. Naprężenia w skałach również zwiększyć się mogą z sekundy na sekundę.

☉ Więc komisja miała podstawy do tego rodzaju oceny?

— Pewnie miała.

☉ Mówi pan to ironicznie?

— Daleki jestem od ironii w sytuacji, gdy bardziej na miejscu jest rozgoryczenie.

☉ O niebezpieczeństwie czyhającym w komorach G-9 informowaliście dozór już kilka dni wcześniej...

— Nie było właściwej reakcji, więc w końcu trzeba było przedstawić sobie rachunek: jak wiele można poświęcić dla kilku dodatkowych ton miedzi.

☉ Czy tylko pan sporządził sobie taki rachunek?

— Prócz mnie także kolega Włodarczak, który miał wiercić w miejscu, gdzie później runęło. Rozmawialiśmy, proponując, aby poczekać z pracami, aby energia drzemiąca w skałach wyzwoliła się sama. We dwóch łatwiej podejmuje się trudne decyzje.

☉ Kiedy pan stanowczo odmówił, jeden z przełożonych zapowiedział przeprowadzenie z panem po szychcie tzw. męskiej rozmowy.

— Gdyby nic się nie stało, zapewne byłaby taka rozmowa. Byłaby nagana, potrącenie premii... Ja jeden tylko wiem, jak żałuję, że los okazał się tak tragicznie przewrotny.

☉ Czy dramatu z 2 września można było uniknąć?

— Kompetentne instytucje wyciągnęły już wnioski i należałoby je o to zapytać.

☉ Unika pan odpowiedzi mimo przyznania mu tytułu „Człowieka Roku 1987” między innymi za odwagę i bezkompromisowość?

— Rok szybko minie, a ja mam rodzinę, której zapewnić muszę godziwe utrzymanie.

☉ Co powiedzieli koledzy na wieść o takim wyróżnieniu pana?

— Ucieszyli się i to szczerze. Wielu mi gratulowało. Byli jednak i tacy, którym wyraźnie nie przypadło to do gustu.

☉ A dozór?

— Nie pytałem o zdanie.

☉ Zona?

— Bardzo lubi spokój, a to go zakłóciło.

☉ Pańskie główne odczucie...

— Chyba zaskoczenie.

☉ Tytuł przyznano panu. Chcemy jednak by był on wyrazem szacunku dla pracy wszystkich „czarnych”.

— Tylko jedno słowo: dziękuję.

☉ Dziękujemy za rozmowę.

Dwadzieścia minut po północy. Do przedpokoju włącza się Andrzej. Obłocna marynarka, na twarzy ślady zardapań, niedopięte spodnie. — Co się gapisz! — wrzeszczy do żony. — Dawaj obiad, nie widzisz, że mąż wrócił z roboty? Magda pospieszenie stawia na stole talerz z zupą, ukradkiem spoglądając na drzwi, za którymi śpią dzieci. Żeby tylko ich nie obudził, Krzys ma jutro sprawdzian, Ania — klasówkę z matematyki.

Andrzej ociężale podnosi łyżkę do ust i... talerze lądują na podłodze. — Ty dziwko! Jak śmiesz podawać mi odgrzewany obiad. Sama to możesz...! Magda podbiega do lodówki, wyjmując przeznaczone na jutro schabowe, spieszy się, by zdążyć przed kolejnym atakiem męzowskiej furii. Andrzej nie czeka. Wala się w fotel i zasypia.

Nad ranem, spod szafy wychodzą szczury, o potężnych głowach z krwistoczerwonymi ślepiami, ze ściany spłza jakieś paskudztwo, przypominające rozdeptaną ropuchę, której lepkie i ciepłe łapy oplatają szyję, pazury wbijają się w policzki. Andrzej zrywa się krzycząc i wymachując rękami, jakby chciał zerwać z siebie ubranie wraz z atakującym gadem. Powoli wraca świadomość. Co to było? Sen? Nie, to nie sen. One gdzieś tu są. — Uspokój się — mówi do siebie. To tylko przywidzenia. Znowu? Nie, nie wytrzymam tego dłużej, nie mogę. Jutro zgłoszę się na

odwyk

Adres i numer telefonu szpitala psychiatrycznego w Złotoryi dostał w Głogowskim Klubie Abstynenta jeszcze kilka tygodni wcześniej. To było wówczas, gdy kolejny raz walcząc z domniemanym potworem, zranił Krzysia. Wtedy postanowił, że rano zgłosi się do szpitala, ale męczący kac domagał się piwka, potem „sety”. Odnalazł adres, sięgnął po słuchawkę i prawie krzycząc tłumaczył, że potrzebna jest natychmiastowa pomoc. Miły głos z drugiej strony wyjaśnił, że jutro wolna sobota, że pacjent może zgłosić się w poniedziałek. Że... Andrzej nie chciał ustąpić. — Jestem prezesem klubu, kłamał, mamy przypadek wyjątkowy. Teraz albo nigdy! Dyżurna pielegniarka: — Zgoda!

Teraz szybko: zawiadomić zakład pracy, załatwić najpilniejsze sprawy i ostatni raz w tango — dla odwagi.

— W szpitalu przyjęto mnie zupełnie normalnie — wspomina Andrzej. — W pierwszej chwili nawet nie zdawałem sobie sprawy, że to takie proste. Wystarczyło tylko zdecydować się, a szansa powrotu do normalnego życia stała się realna. Alkoholicy boją się szpitala, bo w ich wyobraźni utożsamiany jest z więzieniem. Obawa przed utratą możliwości wyciągnięcia ręki w kierunku kieliszka i brak wiary w natychmiastowe rzucenie nalogu odstrasza. Nie mogą sobie wyobrazić, że będą musieli żyć w zamknięciu. Tymczasem prawda jest inna. Jedynie pierwsze dwa tygodnie w czasie trzymiesięcznego pobytu wymagają przebywania na oddziale zamkniętym. Najpierw prowadzi się proces detoksyzacji, czyli odtrucia organizmu za pomocą środków farmakologicznych i dozowania znacznych porcji witamin. Proces jest niezbędny, by zregenerować organizm, przywrócić równowagę psychiczną. Po kilku dniach, gdy odzyskałem pewien stopień równowagi, rozpoczęła się właściwa terapia. Polegała ona na prowadzeniu rozmów, które pozwoliły mi zrozumieć problem alkoholizmu, jego przyczyny i skutki. Przed odwykiem nie zdawałem sobie sprawy, na jakie niebezpieczeństwo narażony był mój organizm. Wódka zawsze kojarzyła mi się ze szmerami w głowie, no i najwyżej — kacem rano. Na początku myślałem, że będzie tak zawsze: kilka setek, szum pod czaszką i radocha. Dopiero w szpitalu poznałem swoją ewentualną przyszłość, od której teraz uciekam

— Gdy odnalazłem własne ja i byłem już na tyle silny, by świadomie unikać okazji do picia, wstrzymywać wewnętrzną chęć picia, przeszedłem na oddział, tzw. półotwarty. Tam już nie było leków, leczenie opierało się na psychoterapii, na leczeniu poprzez pracę. Był to jeden z najtrudniejszych okresów. Zasady pobytu oparte były na obu-

stronnym zaufaniu lekarzy. i chorego. Były odwiedziny, można było wyjść na przepustkę, właściwie żadnych ograniczeń. Oh, ile razy kusilo człowieka, by wyjść w miasto, wałnąć piwko, nie wrócić. Nikt mnie nie pilnował, nie gonił, lecz jakoś nie mogłem, a właściwie nie chciałem, szkoda było tego, co już zrobiłem i bałem się, że pewnej nocy znów wrócę koszmarny. I to właśnie wówczas upewniłem się, że aby nie pić wystarczy tylko chcieć, mocno chcieć.

— Przeniesiono mnie na oddział otwarty, gdzie role zupełnie się zmieniły. Do tej pory lekarzom zależało na tym,

było identyczne, jak na prawdziwym kacu. Palilo w pysku, głowa pękała z bólu, ogarniało mnie zwątpienie. Wątpilem, że to całe leczenie diabła warte i ta nieodparta myśl: „Wypić! Z pomocą przyszła żona. Wiadomości, które nabyła podczas mojego leczenia, bardzo się przydały. Wiedziała, jak się zachować, co zrobić, bym nie trzasnął drzwiami. To ważne, bardzo ważne, by wiedzieć, jak pomóc. Często tak bywa, że żona w swej nieświadomości sama pomaga alkoholikowi grzebać swoje szanse na wyleczenie. Podaje kieliszek, by wypić i nie wychodził z domu. I jest to właśnie o ten jeden kie-

wać mnie do szukania pomocy. Dopóki będziesz ratowała mnie z każdej opresji, będę zaprzeczał, że jestem pijakiem”.

w klubie

Klub „Alternatywa” to nie jest zwykły klub, gdzie spotyka się po to, by zabić czas lub rozwijać swoje zamiłowania. Klub Abstynenta to grupa ludzi, która przychodząc tu nie wypełnia deklaracji członkowskich, nie przyjmowała żadnych zobowiązań. Warunkiem wstąpienia do klubu jest wyłączenie własna chęć i całkowita abstynencja

Trzy lata temu Michał, Tadek i Włodek, ludzie po zakończonym odwyku, spotkali się szukając odpowiedzi na pytanie: Co dalej? Postanowili trzymać się razem, poszli do prezydenta z prośbą o przydział jakiegoś lokalu na klub. Nie było łatwo, byli niechcianym dzieckiem, aż wreszcie otrzymali pomoc. Pierwsze wspólne spotkanie trzech rodzin z okazji Dnia Dziecka, pierwsze spotkanie w klubie — już w 10 osób. Wysyłali pisma do szkół, zakładów pracy, sądu rejonowego z prośbą o pomoc w dotarciu do wszystkich, którzy potrzebują pomocy lub stoją u progu niebezpiecznego nalogu. Akcja nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Wówczas nikt nie wierzył, że trzeźwy alkoholik chce i może pomóc innemu. Jedynie wśród pracowników RUSW i sądu znaleźli sprzymierzeńców. Wiadomo, że problem alkoholizmu właściwie pojmują ci, którzy albo sami byli alkoholikami, albo z tym problemem spotykają się codziennie.

Dziś w klubie jest zupełnie inaczej. Przybywa członków. Dzwonią ludzie, którzy liczą na pomoc, którzy chcą zerwać z wódką proszą o receptę. Do klubu trafiają też żony — po poradę, jak postępować z mężami, po pomoc. Często nie wiedzą, jak postępować z nalogowcem, jak załatwić miejsce w szpitalu, jak zachowywać się po powrocie męża z odwyku. Stałe dyżury i rady ludzi, którzy przeszli już wszystkie fazy leczenia, a teraz pogłębiają swoje wiadomości o chorobie alkoholowej w studium pomocy psychologicznej, pomagają wszystkim potrzebującym. Ludzie z „Alternatywy” działają w Komisji Przeciwdziałania Alkoholizmowi przy prezydencie miasta, nawiązują kontakty z innymi klubami. Ostatnio podejmowane są działania unikatowe w swej formie. Prezes Sądu Rejonowego pragnie dać szansę klubowiczom. Być może kilku z nich rozpocznie niebawem pracę w charakterze kuratorów. Zajmą się sprawami ludzi, których alkohol doprowadził przed oblicze sądu. Bardzo często człowiek kierowany wyrokiem sądu na leczenie nie trafia tam z powodu braku miejsc w szpitalu. W nagłych wypadkach klub może natychmiast ulokować potrzebującego w szpitalu. Członkowie klubu, jako ci, którzy mają za sobą problem alkoholowy — najlepiej wiedzą jak dotrzeć do psychiki pijaka, jak z nim postępować, jak pomóc. Oczywiście powierzenie abstynentom obowiązków kuratorskich jest decyzją noszącą w sobie pewne niebezpieczeństwo. Ale prezes wierzy i ufa ludziom, którym pomógł w życiu, a którzy pomogą jej teraz. Działalność klubu to nie tylko praca nad sobą, lecz także praca i pomoc niesiona innym. Wiele radości i satysfakcji przynosi takie działanie, które powoduje, że człowieka, który bardzo często stoczył się już na samo dno, można podnieść i przywrócić rodzinie.

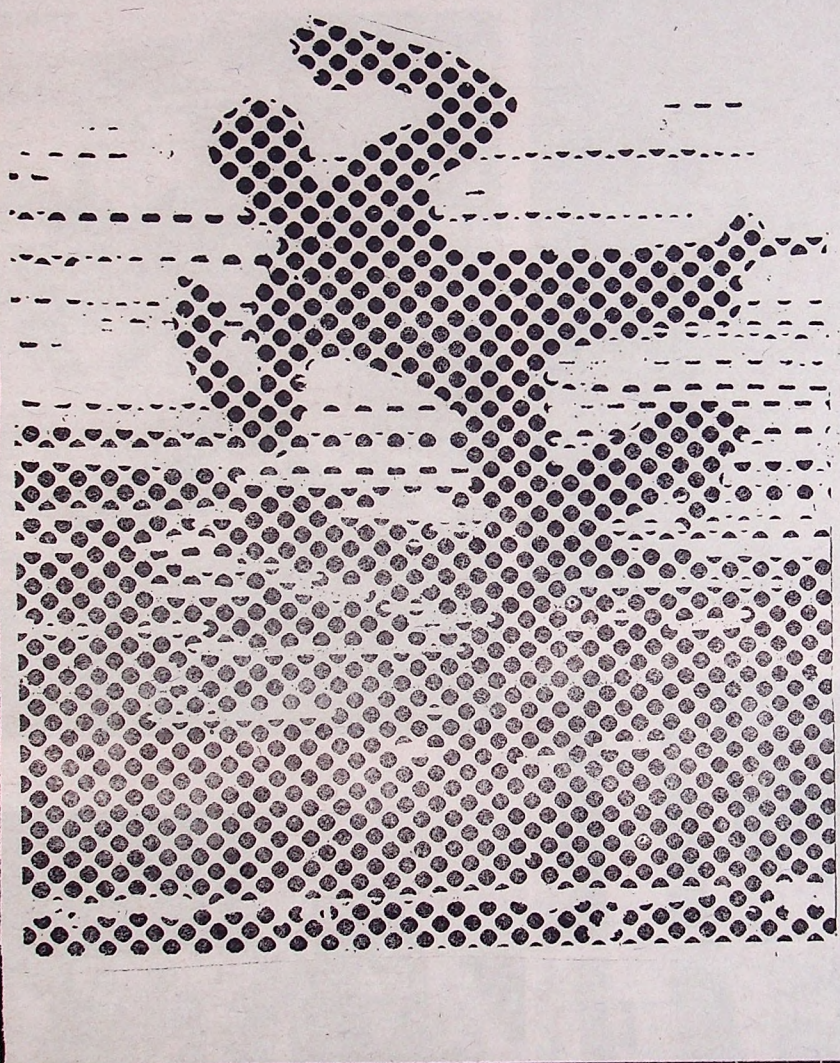
Andrzej stał się jednym z najbardziej aktywnych członków klubu. Pełni często dyżury przy klubowym telefonie.

— Pamiętam taki jeden dzień. Zadzwoń telefon. Zrozpaczona kobieta błaga o pomoc. Pijany mąż szaleje, awantura w domu, co robić? Andrzej rozmawia przez chwilę. Rodzi się decyzja. Radiowóz zabiera pijanego, rano chwila rozmowy i skacowany, za cenę butelki piwa, zgadza się jechać do szpitala. Andrzej odwozi go do Złotoryi. Na szybie autobusu afisz:

»Głogowski Klub Abstynenta „Alternatywa”. Głogów, ul. Kosmonautów Polskich 53, IV piętro. Dyżury w każdy wtorek, czwartek i piątek od 17.00 do 18.30, tel 33-86-71. Zadzwoń lub przyjdź.

Azyl

Jan Szerszanowicz



bym na pobycie w szpitalu coś skorzystał. Teraz ja chciałem nauczyć się jak najwięcej, a było czego się uczyć. Wiedziałem, że za kilka dni wrócę do domu, do pracy, znajomych, do życia. Jak więc żyć i to żyć na trzeźwo? Gdyby alkoholizm był podobny do grypy, która tak samo szybko odchodzi, jak przychodzi! Alkoholikiem nie przestaje się być, można być jedynie trzeźwym alkoholikiem.

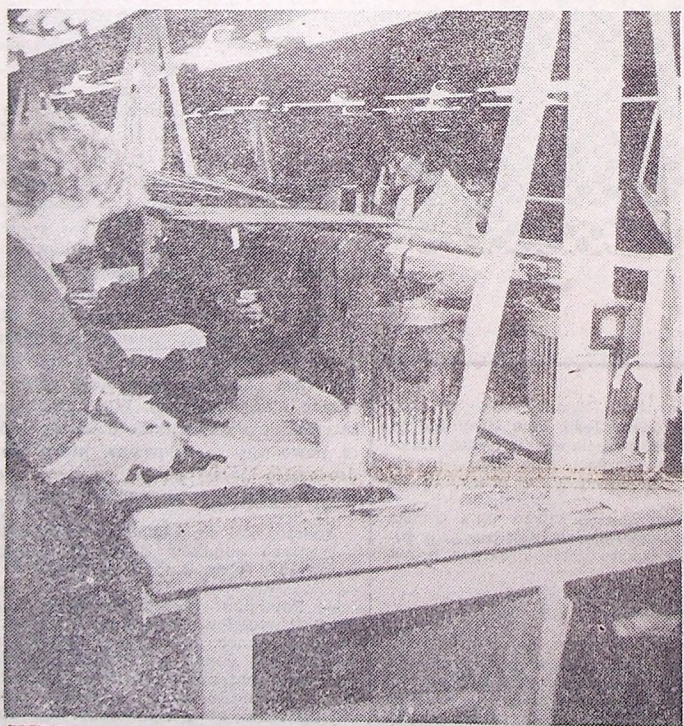
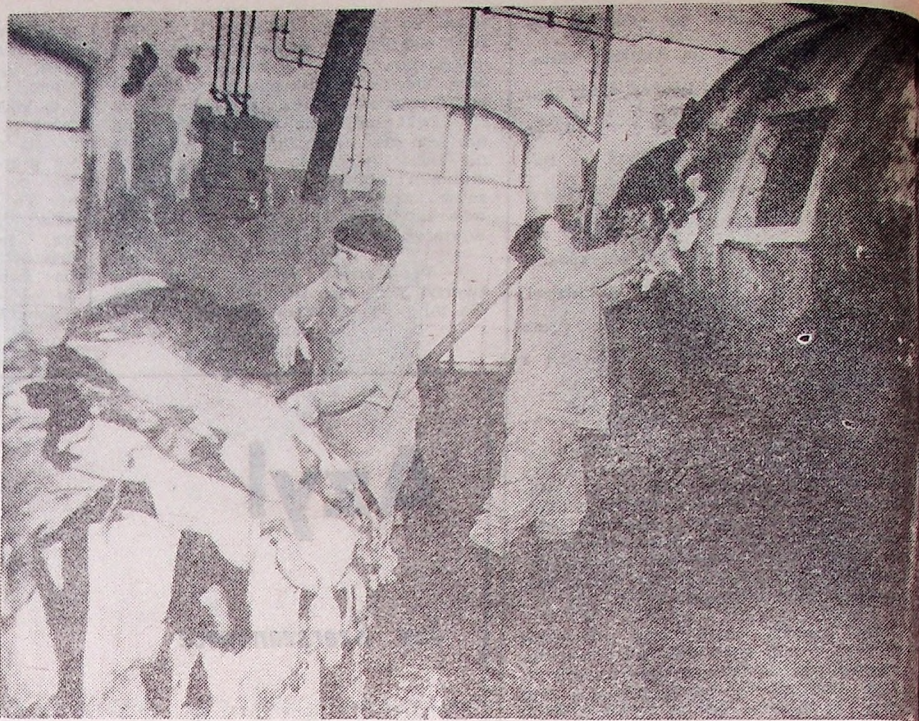
— Nowego życia uczyłem się nie tylko ja sam. Przed żoną, dziećmi też wielka próba, wielki egzamin. Życie pod jednym dachem z człowiekiem po odwyku nie jest łatwe, zwłaszcza, że wystarczy chwila nieuwagi, by całe leczenie, cały wysiłek zniweczyć. Tak więc uczuliśmy się żyć i omijać niebezpieczeństwa. O tym, jakie niebezpieczeństwa czyhają na tego, kto zrywa z nalogiem może świadczyć takie zjawisko jak suchy kac, czyli suchy zespół abstynencyjny. Pamiętam, jak pewnego ranka obudziłem się na tym właśnie suchym kacu. Nic nie piłem, ale wrażenie

liszek za dużo. Jeśli ktoś liczy na to, że alkoholik przestanie pić tylko dlatego, że żona zapłaci jego dług, usprawiedliwi nieobecność w pracy, to się myli.

Pamiętam jak pewnego dnia kolega wychodząc na kolejne picie zostawił żonie list. I był to list tak bardzo prawdziwy:

„KOCHANA!

Jestem alkoholikiem, potrzebuję Twojej pomocy. Nie rób mi wymówek, nie obwiniaj za to, co złe. Nie byłabyś zła na mnie, gdybym był chory na gruźlicę lub cukrzycę. Alkoholizm to też choroba. Nie wylewaj mojego alkoholu, to strata czasu. Ja i tak znajdę sposób na zdobycie jego porcji. Jeśli weźmiesz na siebie odpowiedzialność za moje czyny, będę bezkarny. Będę miał większe poczucie winy, które utopię w wódce. Nie ponoś za mnie odpowiedzialności, nie próbuj izolować mnie od konsekwencji picia, nie kłam za mnie, nie płac moich rachunków. Takie postępowanie zapobiega kryzysowi, który mógłby zmobilizo-



Zdjęcia:
Włocławek Kolodziejewski

Szansa „Mai”

Wanda Dybalska

W zakładowej wzorcowni można się nabawić kompleksu tubylca. Na wieszakach i manekinach eksportowe wzory dla eksportowego klienta.

Oto „Maja”: mała spódniczka-bombka ze sprytnie wszytymi u dołu zamkami. Obok, dystygowany w kroju i linii żakiet. To „Simone”. A tu „Sarah” — jakby wynoszona i poniszczona, ale w rzeczywistości celowo pokryta patyną starości — szykowna marynara. Spódnice, spodnie, kombinezony, suknie z błyszczącymi ozdobami, garsonki z lamparcimi wstawkami... Wszystko z miękkiej skóry.

Tu, jak i w całym zakładzie, eksportowy klient stoi na pierwszym miejscu. On głównie inspiruje plastyczną wyobraźnię, zmusza do konstrukcyjnej perfekcji, winduje zakładową jakość, kaprysi, wybrzydza. On kolekcjonuje wzornicze rytasy, zostawiając czasem nam — „krajowcom” eksportowe odrzuty i szarość tandety. Wyskubany ogon modnego szyku.

Skórzany świat szmat też od lat toczy bój o twardą walutę, a walka ta coraz bardziej przypomina hamletowski dylemat: być, albo nie być. Dewizy decydują nie tylko o rozwoju, ale i o utrzymaniu się na poziomie przyzwoitej egzystencji. Przyszłość i tej firmy zależy od nowoczesniejszych maszyn, technologii, surowców. Na razie w wielu wypadkach — niedostępnych za złotych.

W ubiegłym roku Dolnośląskie Zakłady Białoskórniczo-Rękawicznice „Renifer” (z siedzibą zarządu w Świdnicy) zarobiły prawie 5 milionów dolarów, w tym prochowicki zakład około 3 miliony. Lwią część. Nie dziwnego, wśród czterech zakładów (w Świdnicy, Głucholazach, Chojnowie i Prochowicach) skupionych w przedsiębiorstwie, firma w Prochowicach się wyróżnia. Jest „naj” pod względem wartości sprzedaży produkcji, wydajności, zatrudnienia, no i eksportu, w którym się specjalizuje.

Przykład błyskotliwej kariery? Chyba nie, raczej mozolnej wspinaczki trwającej ponad czterdzieści lat. W poplatach dziejach rodzimego przemysłu podobnych, o ile nie bliźniaczych, życiorysów można znaleźć setki.

Zaczęło się zaraz po wojnie od dwóch garbarenek, jak mówi Bogumił Warczygłowa, dyrektor naczelny zakładu. W Prochowicach zakorzeniły się już garbarskie tradycje, więc uruchomienie produkcji skór rękawiczniczych i zamkowych poszło gładko. Wkrótce zaopatrywano się tu w skórzane rękawiczki, potem w modne pilotki a już w latach pięćdziesiątych — w gustowne marynarki i płaszcze.

Zakład wpisany w chimeryczną strategię naszej gospodarki przeżywał większe i mniejsze wstrząsy. Dwukrotnie wcielano go w organizm świdnickiego przedsiębiorstwa i dwukrotnie odbarowywano statusem samodzielnej firmy. Z pewnością na tej organizacyjnej huśtawce prochowicki garbarz i krawcy nabili niejednego guza. Ale czy dzisiaj ktokolwiek je liczy?

Prawie trzydzieści lat zakład czekał na nowy wydział konfekcji z prawdzi-

wego zdarzenia. Już na etapie sporządzania dokumentacji projektantom uniknął drobiaz — klimatyzacja. Bywało więc, że w upalne lato szwaczki mdlały w duchocie i nie pomagało systematyczne polewanie dachu zimną wodą. Niedoróbka doskwierała coraz bardziej w miarę wzrostu zatrudnienia. Bo i tutaj rzeczywistość znacznie przerosła plany. Zamiast dwustu osób w samej szwalni pracuje dzisiaj prawie dwa razy tyle. Tu też z maszyn i budynków trzeba wyściskać wszystkie soki.

Mniej szczęścia miała garbarnia — oczko w głowie Urszuli Hartwich zastępcy dyrektora ds. techniczno-produkcyjnych. O nowej inwestycji nie ma mowy, a na modernizację trzeba poczekać do lat dziewięćdziesiątych. Być może więc, po pół wieku intensywniej eksploatacji, staruszka dosięgnie najwyższego szczebla garbarskiej techniki. Na razie, jak odprowadzała tak odprowadza ścieki do pobliskiej Kaczawy niszcząc wraz z innymi zakładami życie biologiczne w rzecze. Podrzuca również garbarskie odpady na wysypisko śmieci w Legnicy i zasnuwa czarnym dymem wydobywającym się z komina prochowickie centrum. Ani jedno ani drugie, ani trzecie zupełnie się nie oplaca. Prawda niby oczywista, lecz niestety odkryta w naszym kraju dopiero w latach osiemdziesiątych. W Prochowicach też.

Za korzystanie ze środowiska zakład płaci corocznie miliony, transportowanie odpadów do Legnicy pochłania 70—80 proc. wydzielanego paliwa. Do tego dochodzi ludzkie zdrowie, które trudno wycenić. Dyrektor Bogumił Warczygłowa objął rząd w prochowickim „Reniferze” nieć lat temu i od razu postawił sobie za punkt honoru uporządkowanie spraw związanych z ochroną środowiska — To już nie tylko potrzeba, ale konieczność. a ponadto źródło sporych oszczędności — mówi.

Od zaraz trzeba budować przynajmniej podczyszczalnie ścieków i własne wysypisko. Tylko czy w ciągu dwóch, trzech lat uda się nadrobić czterdziestoletnie zaległości i usunąć czterdziestoletnie straty? Retoryczne pytanie.

Bez garbarni jednak ani rusz Wygłada na to, że w skórzaną konkurencję coraz bardziej, oprócz wzornictwa, liczą się garbarskie umiejętności. Kontakty z dolarowym klientem nie kończą się na podpisaniu umowy. Prochowicki konstruktorzy uczestniczą w zagranicznych wystawach skórzanego konfekcji. Wyjeżdżają dwa, a nawet cztery razy w roku do Anglii na ekspozycję „Harrogate” i do Monachium na „Mode Woche”. Tam się troszcza nie tylko o jak najlepszą prezentację własnej oferty, ale otwierają szeroko oczy i uszy, by przywieźć do zakładu krawieckie i garbarskie nowinki. Podglądanie innych, tak specyficzny gospodarczy wywiad, stosowany zresztą przez każdą szanującą się firmę, też pomaga utrzymywać się od lat na przyzwyczajonym europejskim poziomie.

Z nowinek skrzętnie korzysta pani dyr. Hartwich, garbarz z wykształcenia i zamiłowania, doskonały fachowiec, jak mówi o niej w zakładzie inspirowane przez nią garbarskie eksperymenty — wykończenia skór typu: antyk i wytarty dzins, tłoczone skóry świnięskie chropowate jak tarka, skóry kraszone deseniami (centki, kwiatki, krokodylowe i lamparcie wzory) przez nanoszenie folii z papieru transferowego, skór końskie i bydlęce anilinowe, zachowujące naturalne skazy, noblawione usztwniającej warstwy apretur czy lakieru — to już element stały, gorący konkurencyjnej gry, w której zwyciężają najlepsi.

Aż trudno uwierzyć, że z owłosionego, przesiąkniętego solą zwoju trafiającego do magazynu skór surowych można wydobyc tyle naturalnego cienia i miękkości. Chociaż do garbarstwa coraz gwałtowniej wchodzi się maszyną i techniką, pozwalającą podnosić wydajność

ludzkie ręce i intuicja wciąż znaczą tu wiele. Trzeba szczególnego wyczucia i zreczności, by w tej wyjątkowej maltreatacji zwierzęcej powłoki (jak mówi dyr. Warczygłowa) uzyskać żądane efekty.

Najpierw więc plukanie i uwodnienie w obracających się, drewnianych bębnoch, potem odrywanie żył i pozostałości odmiesznych w warczącej odmieśniarce. Dalej wapnienie — kąpiel w roztworze siarczku, wapna i soli, z której skóra wychodzi w postaci goliżny. Znowu plukanie i kolej w wytrawę w roztworze garbionu. Dobrze wytrawiona goliżna po naciśnięciu palcem, pozostawia charakterystyczny dołek. Jeszcze raz plukanie i kąpiel w kwasie siarkowym i soli, by nadać skórze odpowiednią kwasowość. Z wytrawianiem i piklowaniem trzeba zdążyć w jednym dniu. Pikiel musi powstać cała noc, bo na drugi dzień skóra czeka jeszcze garbowanie czyli następną kąpiel z dodatkiem soli chromu. Potem zabarwienie na niebiesko płachty wedruja na boczki i obciekają. Jeszcze mokre trafiają między potężne wały garbarskiej wywmaczki, stąd pod noże precyzyjnej dwójarki, która przecina je wzdłuż na dwie części. Góra to lico, z którego powstają konfekcyjne cuda, dół to dwoina trafiająca prosto do kołnierzy fabryk butów. Zanim jednak lico dostanie się do kroiwni i szwalni, musi pokonać strugarkę, by osiągnąć grubość od 0,5 do 0,6 mm, potem znów bębny, w których poddane zostanie neutralizacji, natłuszczeniu, dogarbowaniu i barwieniu. Jeszcze suszarkę z cyrkulującym, ciepłym powietrzem, bezłośne roziągarki, napinające każdy centymetr jego powierzchni, przedostatnie zmiekkające miedlenie w bebnie i solidny tusz czyli malowanie importowanymi żywicami i lakierami. Ostatnie kosmetyczne miedlenie i „kanci”.

Zakład potrzebuje około 400 tys. metrów kwadratowych skóry. Własna garbarnia w roku ubiegłym wyprodukowała około 260 tys. metrów kwadratowych. Za mało w stosunku do potrzeb, ale i tak sporo w porównaniu do możliwości wysłużonej staruszki. Od lat tzw. bilansowanie surowcowych potrzeb przygotowują prochowicką dyrekcję o sercowe palpacje. Mimo wzrostu własnej produkcji i sporych zakupów — skór wciąż brakuje. Zresztą nie tylko skór, również podszewek, guzików, kłamek, błyskawicznych zamków, i dziesiątków innych drobiazgów.

Gdy piętrzą się kłopoty, tu i ówdzie słychać w zakładzie rozmowy o samodzielności. Już trzy lata temu, zespół ekonomistów z Zakładu Ekspertyz Gospodarczych „Petex” wykazał w sporządzonej analizie techniczno-ekonomicznej, że szanse rozwojowe prochowickiej firmy tkwią również w samodzielności. Wyłożone dowody przekonują obiektywnego czytelnika, ale widać nie przekonują sterników naszej gospodarki i najbardziej zainteresowanych. Ekspertyza leży w szafie i nic.

Ekonomiści wymieniają, co najmniej, kilkanaście oczywistych anachronizmów, które można usunąć za jednym zamachem, to znaczy uwalniając się z krępujących uścisków przedsiębiorstwa. Parę przykładów:

Wprawdzie Prochowice w eksporcie biją na głowę siostrzane firmy skupione w przedsiębiorstwie, nie mają jednak większego wpływu na politykę cenową „Skórimpexu” w jego negocjacjach z kontrahentem zagranicznym. Udziałowcem jest bowiem przedsiębiorstwo a nie zakład. „Skórimpex” to Towarzystwo Handlu Zagranicznego pośredniczące w eksporcie wyrobów „Renifera”, a na dodatek — powiązane z dwoma zagranicznymi przedsiębiorstwami, z którymi tworzy spółki „Skórimpex” — „Duesseldorf” w RFN i „Skórimpex” — „Rind” w Wielkiej Brytanii.

Mimo zdecydowanego przodownictwa w eksporcie zakład nie korzysta „bezpośrednio” z wielu przysługujących mu preferencji, np. nie dysponuje samodzielnymi środkami dewizowymi, ani nie odczuwa zbyt wielu skutków obniżki podatku dochodowego itd.

Wprawdzie zakład posiada dużą samodzielność finansową (wewnętrzny rozrachunek, rozliczenia z dostawcami, odbiorcami, bankiem) — jego rzeczywiste uprawnienia ekonomiczno-finansowe są niewielkie. Nie ma prawa do tworzenia i dysponowania przynajmniej częścią wypracowanego przez siebie zysku, nie może przeznaczać go na fundusz własnego rozwoju, fundusz nagród, ani zwiększać odpisów na cele socjalne i mieszkaniowe. Zysk tworzy się i dzieli centralnie w świdnickim zarządzie. Tam zakład przekazuje w całości środki na fundusz postępu technicznego, fundusz amortyzacji i narzuty na utrzymanie zarządu.

I tak dalej. Listę anachronizmów można wydłużać. Zdaniem zespołu ekonomistów, któremu przewodniczył dr. Mirosław Karaś, scentralizowany system finansowy w przedsiębiorstwie, podporządkowany zasadzie „wyrównywania” efektów, nie stymuluje do efektywniejszej pracy, a nawet izoluje działalność zakładu od podstawowych założeń reformy. Bo i z kalkulacją kosztów i cen coś nie tak, i z polityką płacową, i z zaopatrzeniem, i z inwestycjami, i z handlem zagranicznym... W sumie: „Ocena organizacji przedsiębiorstwa w świetle zasad i przepisów reformy gospodarczej wykazała jednoznacznie „pilną” potrzebę nadania statusu przedsiębiorstwa zakładowi w Prochowicach” — sugerowali ekonomiści, był rok 1985.

No cóż, teoria jedną ścieżką, a praktyka — drugą. Pozycja uznanego eksportera, cenionego za jakość i terminowość nie pozwala spocząć na laurach. Wręcz przeciwnie — wymaga dzisiaj, na bardzo konkurencyjnym rynku (oczywiście nie u nas), nadzwyczajnej mobilizacji, ekspansywności, inwencji. Tymczasem Władysława Książek, kierowniczka wzorcowni marzy o sztuce reklamy, bo to przecież również dźwignia handlu. Po każdym powrocie z zagranicznej wystawy odzywają się w niej kompleksy. Bo tam pokazy są fajerwerkami, tam płaci się za indywidualność i wzory nie do powtórzenia. Konkurencja tak ostra, że stoiska otacza się prawie kołczastym drutem. A pomysły! Skóra i korale, skóra z piórami, wymyślne guziki, napy... Jakie szanse ma „Maja”?

Tymczasem Halina Ziemiańska — kierowniczka produkcji — walczy z brakiem nici, błyskawicznych zamków i guzików, przechodzi samą siebie, by organizację pracy w szwalniach i kroiwni doprowadzić do perfekcji. Ale przecież są granice ludzkiej wydajności. Bez nowoczesniejszych maszyn, jak na przykład ta do pomiaru skóry i pomniejszania podszewek, wydajnościowych cudów nie będzie.

Tymczasem Urszula Hartwich jest już prawie pewna, że modernizacja centralnej garbarni w Świdnicy odbije się na inwestycyjnych planach zakładu. A przecież inwestycje powinny być chlebem powszednim w konkurencyjnej grze, a nie nadzwyczajnym daniem, se wowanym raz na dwadzieścia lat!

W najstarszej oficynie wydawniczej

Najstarszą w Polsce, bo działającą od 1878 r. oficyną wydawniczą jest Ossolineum. W XIX wieku wydawnictwo rozpoczęło od drukowania polskich książek dla szkół ludowych. Dziś Ossolineum jest jednym z najważniejszych wydawców humanistycznych na świecie. Poważnymi dziełami naukowymi wydawanymi przez Ossolineum interesuje się wąski krąg odbiorców i też nakłady tych dzieł są niewielkie 500—1000 egzemplarzy. Ubiegły rok Ossolineum zamknęło wydaniem 591 tytułów wydrukowanych w 4285 tys. woluminów.

Szerokiemu ogółowi ta oficyna znana jest przede wszystkim z kontynuacji najstarszej w Polsce serii wydawniczej Biblioteki Narodowej. W tej serii ukazują się dzieła polskiej i obcej literatury w znakomitym krytycznym opracowaniu. Na rok 1988 przewidziane są w tej serii m.in. takie tytuły jak „Słowska” Boży Zelenicki, „Wybór utworów” Andrzeja Morsztyna, „Kronika polska” Galla Anonima, „Stara baśń” Józefa Ignacego Kraszewskiego, „Komu baje dżwon” Ernesta Hemingwaya i 9 innych tytułów.

Zostanie też wydany „Pan Tadeusz” Mickiewicza, który jest książką niezmiennie poszukiwaną.

Oprócz tej najpopularniejszej serii Ossolineum kontynuuje serię historii literatury oraz Vademecum Polonisty, w którym ukazuje się nowe poprawione wydanie „Słownika terminów literackich” oraz „Słownik literatury staropolskiej”. Te pozycje z pewnością będą pomocne nie tylko uczniom szkół średnich ale i ludziom o szerszych zainteresowaniach humanistycznych.

W cyklu pamiętników z pewnością zainteresowanie wzbudzi wspomnienie o Magdalenie Samozwancie, które napisał jej mąż Zygmunt Niewodowski pt. „30 lat z Madzią”.

Na poczytność mogą liczyć dwie książki Aleksandra Krawczuka „Perykles i Aspasja” i „Ostatnia Olimpiada”.

Dla młodzieży przygotowana jest „O książce. Mała encyklopedia dla nastolatków” — będzie to piękne wydawnictwo z licznymi ilustracjami Bogdana Butenki, oprowiane w płótno, w cenie ponad 2 tys. zł. Nową serię wydawniczą poświęconą polskim nekropoliom rozpocznie książka Stanisława Nicieja — „Omentarz Łyczakowski w Lwowie w latach 1786—1986” z tej serii w przyszłości ukazać się opracowania omentarzy w Paryżu, Dreźnie, Rzymie, Wilnie, Zakopanem i Warszawie.

„O Lwowie i mojej młodości” pisze interesująca Mieczysław Opalka bibliofil i literat.

Dla szerokiego kręgu odbiorców przygotowywana jest imponująca encyklopedia grzybów ze wspaniałymi ilustracjami. Będzie ona drukowana w Czechosłowacji. Jest to Aurelia Der-

meka i Alberta Pilata „Poznajemy grzyby”.

Zostanie wznowiona piękna i obszerna praca Marii Rzepińskiej „Siedem wieków malarstwa europejskiego”, która do tej pory rozchodziła się spod ręki.

W każdym domu powinien znaleźć się „Słownik ortograficzny”, który również zostanie wznowiony.

Nie sposób wymienić wszystkich 630 planowanych na ten rok tytułów. Ossolineum wydaje tylko książki wartościowe w znakomitym opracowaniu i stara się pięknie je drukować pomimo coraz większych trudności z papierem i poligrafii. Ten rok zapowiada się pod względem technicznym jeszcze trudniej niż poprzedni, bowiem ceny papieru i usług poligraficznych znowu wzrosną, a więc i książki muszą być droższe.

Wydawnictwo Ossolineum płaci takie podatki jak cały przemysł maszynowy i np. lekki. Podczas gdy w takich państwach jak Anglia, Irlandia czy Portugalia wydawcy jako propagatorzy kultury są całkowicie zwolnieni od podatków i mogą „podatkowe” pieniądze przeznaczyć na rozwój wydawnictwa czy finansowanie cennych dzieł kultury lecz deficytowych wydawnictw. Francuscy wydawcy płacą np. tylko połowę ogólnie przyjętej stopy podatkowej.

W Ossolineum większość tytułów to podręczniki akademickie, książki naukowe i lektury szkolne i one również są obciążone podatkami choć przynoszą tylko deficyt.

Wydawnictwo pragnie rozszerzyć własną bazę księgarską. Bowiem we własnej księgarni może prezentować komplet swoich wydawnictw i prowadzić własną politykę sprzedaży. Wydawnictwo zamierza również w pobliżu wrocławskiej siedziby wydawnictwa zbudować nowy budynek księgarni. Ale to odległa pieśń przyszłości. Jak na razie można wszystkie wydawnictwa Ossolineum nabywać w księgarni „Domu Książki” we Wrocławiu przy Rynku 9. Gdy zapytałam dyrektora Eugeniusza Adamczaka, który kieruje wydawnictwem Ossolineum od 1969 roku, czy przewiduje również otwarcie własnej księgarni w regionie międzywojennym, odpowiedział mi, że nie, ponieważ Ossolineum pragnie wejść z kompletem swoich wydawnictw przede wszystkim do dużych ośrodków naukowych i akademickich. A może by przynajmniej pomyśleć o patronacie Ossolineum nad jedną z księgarni „Domu Książki”, może to przyniosłoby i mieszkańcom zagłębia i Ossolineum pożyteczne wzajemne zbliżenie. Zagłębie przyciągnęło wielu lekarzy, inżynierów, humanistów i z pewnością znajdują się odbiorcy książki popularnonaukowej i literatury pięknej.

(E.P.)

Opowieści o Legnicy (8)

Różnie pisano jego imię: Witelo, Vitelo, Vitellio, Witelusz, Wittellion. Urodził się najprawdopodobniej w Legnicy około 1230 r. W każdym bądź razie z Legnicą był związany, tutaj się uczył, mieszkał i pracował. Ojciec jego pochodził z Turynii, a matka była Polką ze Śląska. Kiedy miał dziesięć lat oglądał najazd Tatarów i był świadkiem legnickiej klęski. W Legnicy pobierał też Witelo pierwsze nauki. Najpierw chodził do szkoły parafialnej przy parafii św. Piotra, gdzie uczył się tzw. trivium, a więc gramatyki, retoryki i dyalektyki. Trudna to była nauka. Bezmisylnie i zdawałoby się bezcelowe wkuwanie zasad gramatycznych obcego mu przecież języka łacińskiego, pod ciągłą groźbą kar i dyscypliny, nie kończące się uczenie na pamięć obszernych tekstów i posługa przy wielogodzinnych nabożeństwach. Tak jednak uczono wówczas wszędzie.

Po skończeniu szkoły parafialnej czekała Witelona dalsza nauka w szkole katedralnej we Wrocławiu, gdzie uczono muzyki, geometrii, arytmetyki i astronomii, w bardzo jednak ograniczonej postaci, podporządkowanej potrzebom dowodów teologicznych i służbie kościoła. Były to jednak czasy, w których skorupa średniowiecznej scholastyki zaczynała już kruszeć pod wpływem nowych prądów, nieśmiało jeszcze kielkujących w nauce. Z wypraw krzyżowych przywożono nie tylko kosztowności i pachnidła Wschodu, ale również greckie i arabskie rękopisy. Za ich pośrednictwem odkryto ponownie naukę starożytnych mędrków, z których największego, Arystotelesa, próbowano nawet włączyć do oficjalnej nauki Kościoła. Musiały więc o tych nowych prądach umysłowych docierać do Legnicy i Wrocławia, skoro zdecydował się Witelo na daleką podróż do odległego Paryża. Pieszo przyszedł mu podróżować, jako że był tylko biednym scholarem.

Paryż to był dla Witelona inny świat. Ogromne miasto pełne zgłęku i wrzawy, kamiennych domów i wąskich ulic. Oglądał wspaniałe pałace i kościoły z niedawno wybudowaną, a już sławną katedrą Notre Dame na czele. Ale Paryż to przede wszystkim Sorbona — jeden z największych uniwersytetów ówczesnego świata. Świątynia nauki, miejsce w którym ścierały się różne prądy umysłowe i różne szkoły. Paryż to ogromnie dużo książek, innych niż zawierały skromne biblioteki w Legnicy czy Wrocławiu, to wykłady słynnych uczonych, to dysputy i dyskusje. Jakże spragniony był tego młody człowiek z Polski.

W Paryżu, dzięki listom polecającym proboszcza z Legnicy Henryka, dostał się Witelo do bursy prowadzonej dla ubogich scholarów w klasztorze dominikańskim. Uczęszczał na wykłady i chłonał wiedzę. Po wielu staraniach udało mu się dostać do samego Rogera Bacona, co było nie lada wyróżnieniem, gdyż Bacon w zasadzie nie przyjmował już nowych uczniów. Pod jego kierunkiem rozpoczął Witelo lata studiów. Czytał księgi Arystotelesa, Platona, Awiceny i innych mędrków starożytnych, uczestniczył w doświadczeniach optycznych, które z upodobaniem przeprowadzał Bacon. Zainteresował się nim nawet jeden z największych doktorów Kościoła Tomasz hr. z Akwinu.

Jakże szybko upłynęło te siedem lat. Na przełomie lat

pięćdziesiątych i sześćdziesiątych trzynastego wieku przyszedł Witelonowi wracać do kraju z dyplomem magistra artium. Znowu znalazł się w Legnicy. Przypuszczalnie przyjął posadę nauczyciela w szkole, w której sam się niegdyś uczył. Został też plebanem parafii św. Piotra. W 1262 r. Witelo wyjechał wraz z młodym księciem Władysławem, bratem książąt legnickiego, wrocławskiego i glogowskiego do Padwy. Miał być doradcą i opiekunem Władysława w czasie jego studiów prawa kanonicznego na tamtejszym uniwersytecie. Witelo nie byłby jednak sobą gdyby sam nie podjął studiów prawnych. Ukończył je w 1268 r. i stamtąd udał się na dwór papieski do Viterbo.

Musimy jednak zatrzymać się chwilę na padewskim etapie ży-

Witelo pierwszy polski uczony

Janusz Chutkowski

cia Witelona. Tutaj przecież powstały dwie jego krótkie rozprawki „O żalu za grzechy” i „O naturze demonów”. Miały one formę listu do mistrza Ludwika — legnickiego aptekarza. W tej drugiej Witelo wykazał, że większość zjawisk cudownych i nadprzyrodzonych, większość demonów, których ludzie się obawiają, jest wynikiem złudzeń naszych zmysłów. Twierdził, że tylko nieliczne z „ukazujących się” demonów rzeczywiście istnieją, składają się z duszy i ciała, żyją bardzo długo lecz są śmiertelne.

W 1268 r. wyruszył Witelo do Rzymu i znalazł się w letniej rezydencji papieża Viterbo. Tutaj nawiązał wiele stosunków i przyjaźni. Związał się z wybitnym uczonym, znanym tłumaczem greckich traktatów matematycznych, spowiednikiem papieskim, Wilhelmem z Moerbeke. Zdolał go namówić do przetłumaczenia na język łaciński potrzebnych mu do pracy traktatów greckich: Archimedeasa, Eutyklidesa, Apolloniosa, Herona i Ptolomeusza. Około 1270 r. Witelo ukończył swoją wielką pracę zatytułowaną „Perspectivum libri decem” czyli — dziesięć ksiąg o perspektywie. Została ona zadedykowana Wilhelmowi z Moerbeke.

„Perspektiva” jest jedną większą, zachowaną do naszych czasów pracą Witelona, ale również tą, która przyniosła jej autorowi ogromną, trwającą kilka stuleci, sławę. Była ona wynikiem wielu przemyśleń, wielu doświadczeń i obserwacji poczynionych podczas jego pracowitego życia. Była też sumą ówczesnej wiedzy o zjawiskach optycznych — podręcznikiem uniwersyteckim, liczącym, w późniejszych drukowanych wydaniach, 474 strony. Właśnie w Viterbo miał Witelo dosyć czasu, aby ukończyć swoje dzieło. Musiał przecież czekać na zakończenie ciągnącego się w nieskończoność konklawe kardynałów po śmierci papieża Klemensa IV, aby załatwić sprawę dla której został do Rzymu wysłany. Po wyborze Grzegorza X (1 września 1271 roku) wypadało jeszcze czekać aż powróci on z wyprawy krzyżowej do Ziemi Świętej. Można więc było spokojnie pracować, a przyjaźni i opieka możnego Wilhelma z Moerbeke chroniła od trosk materialnych, zapewniała odpowiednie warunki i pomoc.

Następne lata poświęcił Witelo działalności dyplomatycznej, a może raczej próbował

poświęcić się tej działalności, nie bowiem nie wskazuje na to, aby na tym polu osiągnął powodzenie. Uczony, przywykły do szukania prawdy, nie mógł być najlepszym dyplomatem. W każdym bądź razie w 1274 r. udał się, jako poseł, razem ze swoim kolegą magistrem Teodorykiem, na polecenie króla Przemysława Ottokara II z misją specjalną na sobór w Lyonie. Miał tam zjednać papieża Grzegorza X do planów politycznych Przemysława, ale został pokonany przez jego przeciwnika króla Rudolfa Habsburga. W wyniku tego Przemysław Ottokar pozbawił Witelona stanowiska swojego kapelana. Było to nie tylko przykre, ale narażało również na straty materialne.

W 1274 r. Witelo wyruszył z powrotem do kraju. Udał się do Wrocławia i tutaj biskup Tomasz II mianował go kanonikiem katedry wrocławskiej. Musiał jednak jeszcze czas jakiś czekać na uposażenie z tym związane. Dopiero w następnym roku książę Henryk Probus przekazał mu w posiadanie wieś Zurawina (obecnie Wilkowice).

Niewiele wiemy o dalszych losach Witelona. Prawdopodobnie w latach osiemdziesiątych znalazł się znowu w Legnicy i pracował jako nauczyciel w szkole przy parafii św. Piotra. Szkołę tę miał zreformować, wprowadzając do niej wykłady z elementów filozofii Arystotelesa. Zrobił to pewno nielegalnie, bo w 1290 r. biskup wrocławski wydał zakaz nauczania w tej szkole przedmiotów uniwersyteckich (cofnięty dopiero w 1309 r.). Przypuszczając się, że jego uczniem w tej szkole mógł być słynny Franko z Polski, wynalazca średniowiecznego instrumentu astronomicznego — torquetum.

Trudno też coś bardziej szczegółowego powiedzieć o środowisku, w którym wypadło spędzić Witelonowi ten ostatni okres życia. W każdym bądź razie Legnica nie była już tym miastem, które pamiętał z lat swojej młodości. Proces germanizacji pod rządami syna Rogatki, księcia Henryka Grubego, postępował bardzo szybko. Niemcy piastowali już wszystkie ważniejsze stanowiska, wykupili nawet legnickie wojswo. Pewno niełatwo było Witelonowi pogodzić się z tymi zmianami.

Tajemnica, która otacza ostatnie lata życia Witelona dotyczy również jego śmierci. Ściśle mówiąc nie wiemy nawet kiedy umarł. Jedynie z tego, że w 1314 r. jego młodszy kolega ze szkoły katedralnej we Wrocławiu, Henryk, kazał modlić się za jego duszę, wiemy że śmierć Witelona musiała nastąpić przed tą datą. Żył więc ponad osiemdziesiąt lat.

Jak w kilku zdaniach ocenić mistrza Witelona? Uważał Śląsk za swoją ojczyznę i twierdził, że jest on częścią Polski. W jego podstawowym dziele „Perspektiva” zawarte zostało wszystko, co na temat świata, jego istoty i właściwości znała średniowieczna nauka, uporządkowane i usystematyzowane oraz uzupełnione własnymi badaniami uczonego. Księgi te stanowiły podstawowy podręcznik optyki i były wydawane aż do XVII wieku. Pokolenia młodych adeptów wiedzy pochylały się nad nimi. Stanowiły dla każdego badacza podsumowanie wiedzy o optyce, próg od którego należało rozpocząć badania, aby pchnąć naukę naprzód.

Taki był Witelo — matematyk, fizyk, filozof, rodem z Legnicy, pierwszy uczony polski.

PS. Dwa tygodnie temu, z przyczyn niezależnych od redakcji, zniekształceniu uległ tytuł opinia z cyklu „Opowieści o Legnicy”, który powinien brzmieć: „Witello terra”. Za błąd serdecznie przepraszamy autora i wszystkich zainteresowanych. Chocikowi pokazujemy żółtą kartkę. (red.)



W sprawie dinozaurów

Ierzy J. Kaczmarek

Dedykowane Franciszkowi Walickiemu.

KOCHANY PANIE FRANCISZKU!

Jestem dinozaurem. Moje dzieciństwo i młodość upłynęły przy dźwiękach big-beatu. Ze mi szacunek do elektrycznych gitar pozostał, o to mniejsza. Ważniejsze jest to, że to Panu, Panie Franciszku zawdzięczam sporo pięknych chwil. Także i tych, sprzed dwóch lat, kiedy to wzruszenie tamowało oddech podczas pamiętnego koncertu „Dinozaurów”, dwa lata temu.

To Pan zapuścił nam tę „zarazę”, więc podziwiam Pana i za odwagę, z jaką walczył Pan wtedy z wszystkimi przeciwnościami. Obaj wiemy, że były potężne i wszechmocne.

To Pan, swoją wytrwałością i uporem utworzył drogę obecnemu polskiemu rockowi. Jest on więc — pośrednio — taki, jakim Pan go uczynił. To przecież Pan powiedział o sopockich „Dinozaurach”, że był to zjazd kombatanów, uczestników walki o nową kulturę.

Jestem więc winien Panu wdzięczność. Przeto to, co za chwilę powiem, może być odebrane jako niewdzięczność i to ta najczarniejsza. Lecz sam mnie Pan sprowokował wywiadem, udzielonym tygodnikowi „Odra” (12/87).

Oto na str. 38 znalazłem „kwiatuś”, który mną wstrząsnął. Mówi Pan tam:

„Nie dzieje się w nim (obecnym polskim rocku — J.J.), nic nowego. Wciąż przeżywa te same rzeczy. Obecna sytuacja muzyki młodzieżowej niepokoi mnie ogromnie. Jest tylko walka o układy. Jednostek i całych grup adoracji lub interesu. Gdy motorem jest pieniądz, nie może się urodzić nic wartościowego. Dawniej nie było mowy, że ktoś będzie płacił! Cieszyliśmy się, gdy ktoś opłacił przejazd i zafundował obiad. Ta radość, entuzjazm i bezinteresowność wyparowały z rocka już zupełnie”.

Powiada Pan, że rock przeżywa wciąż te same rzeczy? Przepraszam? Które? Pozwoli Pan, że rzucę parę tytułów: „Hej dziewczyno hej”, „Czy będziesz sama dziś wieczorem”, „Niedziela będzie dla nas”, „Nie lubię kłamać”, „Nie pukaj do moich drzwi”, „Powiedz jak mnie kochasz”, „Za daleko mieszkasz miły”. No, ja myślę, że Pan zna te tytuły, skoro jest Pan ich autorem. Nie umniejszam niczyjej roli, lecz trzeba kompletnie zaniedbać, by nie dostrzec, że dziś takie teksty są — delikatnie mówiąc — anachroniczne (by nie rzec: infantylne). Wiem, taki był rock w owe czasy. Podniecała głównie forma rockowa (o której zresztą za chwilę).

Jeśli więc pozwala Pan sobie na tekst o „przeżywaniu” to mam prawo podejrzewać alternatywy: albo Pan nic nie rozumie albo nie chce zrozumieć. Nie zna Pan nic z nowego polskiego rocka, no, chyba że KOMBI. Nie zna Pan tekstów SZTYWNEGO PALA AZJI, DEZERTERA, KOBRA-NOCKI, T. LOVE, TILTU, wczesnego REZERWATU, TSA, REPUBLIKI, MANAMU i...

Właśnie presja młodych grup rockowych, szczególnie po roku 1980, spowodowała radykalną zmianę już nie formalną, ale treściową, która spowodowała, że nawet piosenkarki tradycyjne musiały się podporządkować, jak np. Alicja Majewska czy Zdzisława Sośnicka.

A muzyka? Panie Franciszku Kochany! Wtedy, za „naszych czasów” było „wszystkich dwóch”, gitarzystów: Janusz Popławski i Janusz Sidorenko. A dziś? Pierwszy lepszy amator z podmiejskiego domu kultury jest sprawniejszym instrumentalistą niż ci dwaj, wówczas najlepsi. Tego też Pan nie dostrzegł?

Nie spostrzegł Pan, jak bardzo zmieniła się forma muzyczna. Jak wzbogaciła harmonia i struktury rytmiczne. Jak bardzo zwraca się obecnie uwagę na kolorystykę brzmienia. Czy Pan tego nie słyszy? Spokojnie wypowiada Pan te słowa, jakby w Trójmieście nie pokazała się płyta OBYWATELA G.C., będąca chyba szczytowym osiągnięciem polskiego rocka w ogóle, a nie tylko obecnych lat.

A jeśli chodzi o pieniądze... No co, za naszych czasów dorabiano się do „defila” spreparowane słuchawki telefoniczne, a podstawowym warsztatem pracy gitarzysty był przyklepiec lekarski i zapalki. Janusz Popławski z dumą obnosił swoją Jolanę-Tornado nim dorobił się lepszego „wiosła”. Notabene dziś gra on na Rolandzie G-707. Czy muszę mówić, ile to cacko kosztuje?

Za „naszych czasów” grupom rockowym było nieporównywalnie łatwiej. Choćby z tego powodu, że było ich

wia. A interpretacja druga: radość i entuzjazm Młodych Polaków. Obserwuję nurt rockowy od początku jego istnienia i wyznam, że poza głupawymi tekstami grupy PAPA DANCE nie umiem go dostrzec. Pytanie: czy oni nie mają radości i entuzjazmu z powodu mody, czy też może przyczyną tkwią gdzieś głębiej?

Problem jest z rzędu kardynalnych. bo za „naszych czasów” szczytem zadumy nad naszą rzeczywistością był Niemenowy „Dziwny jest ten świat” oraz sztuczne protesty przeciw bombom w najodleglejszych zakątkach świata. A Pan ma odwagę powiedzieć: „(Dinozaurzy) uczestniczyli w walce o nową formację myślową i kulturową Tego się nie uda już zrobić z zespołami, które powstawały później, a zatem przyszły na gotowy grunt”.

O ile znam pański życiorys, to marksizm nie jest Panu obcy, a więc nie powinien Pan tak szafować słowa-



I pomyśleć, że jeszcze niedawno tak właśnie wyglądał Jacek Zieliński — jeden filarów „Skaldów”...
Fot. ARK

znacznie mniej. Dziś rynek rockowy zrobił się cholernie ciasny. Czy może dziwić, że tworzą się „grupy adoracji lub interesu”. Tu zakładam z ufnością, cokolwiek naiwną, że wtedy ich nie było. To co widać dziś to kolejna próba stworzenia normalnego rynku w nie-normalnych okolicznościach, gdy potężne obszary kultury muzycznej leżą odłogiem albo wręcz są zabagnione. Co ja Panu będę tłumaczył: wszak i Pan zapisał sporo kart, choćby w walce o usankcjonowanie zawodu — menedżera. Czyż nie? Niemniej, to Pan powinien się czuć współodpowiedzialny za bałagan strukturalny, który Pan piętnuje. W cybernetyce to się nazywa sprzężenie zwrotne, a w logice: błędne koło.

I teraz najważniejsze: radość i entuzjazm. Jeżeli chodzi o to, to wydaje się, że istnieją dwie dopuszczalne interpretacje semantyczne pańskich słów. Pierwsza to ta, że młodzi muzycy mają się radować i entuzjastycznie swoją muzyką. Podejrzewam, że Pan niewiele o tym wie, skoro im Pan tego odma-

nu o formacjach, gdy wiadomo, że właśnie formacja to nie jest nic danego raz na zawsze i każda formacja wykazuje zmienność w czasie. Obawiam się, że tego właśnie Pan już nie chce dostrzec, unosząc się w obłokach sławy Ojca Polskiego Big-Beatu.

Cóż, Bogiem a prawdą, czy można się dziwić? Pan twierdzi, że w latach sześćdziesiątych powstało wszystko co najlepsze. Podejrzewam, że i Chelstowski za lat kilkadziesiąt powie, iż to co najlepsze — powstało w latach osiemdziesiątych. Ten kto przyjdzie po Chelstowskim powie to samo, tylko o latach dziewięćdziesiątych.

I zawsze dziecko przeciwstawi się swemu ojcu. Lecz czy wolno je potępiać tak, jak Pan to uczynił?

Napisałem tę tyradę rozgoryczony tym bardziej, że bardzo podobnej wypowiedzi udzielił mi Pan już w roku 1977. Tak! Prawie dziesięć lat temu. Podziwiam to niezłomność przekonań.

Szok

Chciałabym poruszyć temat związany ze śmiercią mojego ojca. 20 października br. wyszedł z domu i udał się do szpitala z powodu złego samopoczucia (Mieczysław Szymanski, cierpiący na nowotwór złośliwy krtani). Ze sobą miał teczkę z dokumentami leczenia i pisma z adresem nadawcy przygotowane do wysłania oraz portfel z dowodem osobistym. Ponieważ ojciec nie wrócił na noc, następnego dnia rozpoczęłam telefoniczne poszukiwania. W szpitalu zakaźnym przy ulicy Nowotki, dokąd ojciec się udał, poinformowano mnie, że między godz. 9 i 10 zasięgnął on porady lekarskiej i opuścił szpital. Tutaj ślad się urwał. Ani na pogotowiu ratunkowym, ani w pozostałych szpitalach legnickich nie wiadomo nic o losie ojca. Dzwoniłam na milicję pod nr 997, ale tam również nie otrzymałam żadnej informacji. Następnego dnia, tj. 22 października ponownie bezskutecznie wydzwaniałam do szpitali. W pogotowiu milicyjnym poinformowali mnie, że jeśli się tego dnia ojciec nie odnajdzie, to należy dostarczyć zdjęcie ojca i ryśopis, celem rozpoczęcia poszukiwań. 23 października moja mama poinformowała mnie, że ojciec od 20 października leży w kostnicy cmentarnej. Jak się okazało, ojciec po wyjściu ze szpitala i przejściu około 300–400 m upadł na chodnik, gdzie zmarł z powodu trudności w oddychaniu. Sprowadzono pogotowie, a przybyły lekarz stwierdził zgon, po czym zwłoki odwiezione zostały do kostnicy. Szokujące jest, że ani pogotowie, ani milicja nie odnotowały tego faktu, gdyż przez dwa dni tam bezskutecznie wydzwaniałam.

Pogrzeb ustalono na 26 października. I tego dnia w cmentarnej kaplicy, w gronie najbliższych osób przeżyliśmy koszmarny szok. W ubraniu ojca, leżał w trumnie nieboszczyk w niczym do niego niepodobny. Dopiero po 20 minutach wyjaśniono tę pomyłkę i mógł się rozpocząć pogrzeb.

Czy żal i nieszczęście rodziny musiały być spotęgowane o te godne pożałowania incydenty? Czy można przejść wobec tego obojętnie? Chciałabym, żeby ktoś odpowiedział jak można było do tego dopuścić? I kto za to odpowiada? Chciałabym żeby ten list-protest obudził sumienie wszystkich ludzi, którym ta sprawa nie jest obca.

JÓZEFA POPOWICZ
Legnica

Ironia losu

Zwracam się z prośbą o pomoc w załatwieniu tej sprawy, która ciągnie się od 07.06.87. W czerwcu ub. roku w Gaworzykach Urząd Gminy organizował w Dniu Święta Ludowego sprzedaż losów (200 zł za los). Wśród siedmiu losów wylosowałam jeden, który upoważniał do wykupienia w sklepie GS młynka elektrycznego w cenie 1800 zł. Ale w sklepie zabrakło dwóch młynków na te losy. Chodziłam w tej sprawie do naczelnika urzędu, który odsyłał mnie do prezesa GS, w końcu napisałam skargę do Urzędu Gminy w Gaworzykach. Po miesiącu otrzymałam odpowiedź, że przy pierwszej dostawie młynków będę miała pierwszeństwo w kupnie, o terminie zostaną poinformowana oddzielnym pismem. Od tego czasu minęło pięć miesięcy.

Napisałam odwołanie do naczelnika ponieważ uważałam, że to nie jest załatwienie sprawy, o które mi chodziło. Uważam, że przez pół roku można było tę sprawę załatwić. Jeżeli pani w sklepie sprzedała ten młynek — upłynęła młynki bez losów, to w jej obowiązku było załatwić tę sprawę, oferować mi towar zastępczy. Jak wiem, od czerwca były w sklepie w sprzedaży młinki — miksery i roboty. Uważam, że panuje tam bałagan i kumoterstwo — jak mogło zabraknąć towaru, który był przeznaczony wyłącznie na losy Urzędu Gminy? Mieszkam w Głogowie, 20 km od Gaworzyk i nie mogę ciągle jeździć i dowiadywać się o moją sprawę.

2 listopada ub. roku napisałam skargę na Urząd Gminy w Gaworzykach do Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, ale także i stamtąd nie było żadnej reakcji. Dlatego postanowiłam zwrócić się do Was w tej sprawie i wierzę, że mi pomożecie.

KAZIMIERA KUCZEK
Głogów

Ring

Zbigniew Jakubowski
contra
JANUSZ
ZARENKIEWICZ



Fot. Stanisław Celoch

● Najlepsi twoi przeciwnicy z ringu?

- Jakowlew, Abadzian, Kaden.
- Co sądzisz o polskich sędziach?
- Są bardzo często nieobiektywni.
- Niespełnione marzenie (sportowe)?
- Liczyłem na medal na mistrzostwach świata w Reno...
- Najlepszy polski bokser?
- Henio Petrich i Tomek Nowak.
- Z kim chciałbyś porozmawiać o boksie?
- Z Muhammadem Ali.
- Najlepszy przyjaciel spoza sportu?
- Janusz Wojciechowski pracujący w przodku w ZG „Rudna”.
- Czy dostawałeś piątki w szkole?
- Zawsze miałem piątkę z wf-u, a zdarzały się także z polskiego i rosyjskiego.

● W jakiej innej dziedzinie chciałbyś osiągnąć sukces?

- W lotnictwie i w futbolu amerykańskim.

● Co cię przeraża najbardziej?

- Zaczepki na ulicy. Denerwują mnie faceci, którzy po kilku kufiach piwa chcą sprawdzić moje umiejętności. Może to śmiesznie zabrzmiało, ale w takich sytuacjach... nie umiem się zachować.

● Jaki masz samochód?

- Fiata 125p.
- Ulubieniec ze świata rozrywki?
- Tadeusz Ross.
- Ulubiony przedmiot w domu?
- Wędka.

● Największe ryzyko, jakie podjąłeś w życiu?

- Powrót do Polski w stanie wojennym. Byłem akurat w Austrii a zachodnie środki masowego przekazu nie skąpiły „informacji” z kraju.

● Hobby?

- Wędkarstwo i motoryzacja.
- Ulubiona forma relaksu?
- Na łonie rodziny.

● W jakich okolicznościach poznałeś swoją żonę?

- Na urodzinowym przyjęciu u kuzynki.

● Masz jakieś zastrzeżenia do swojego charakteru?

- Zdarza mi się pochopnie podejmować ważne decyzje.

● Najwyższa premia za zwycięstwo w ringu?

- 30 tysięcy za wygraną w meczu międzypaństwowym.

● Najbardziej przyjemna chwila w życiu?

- Mimo tylu sukcesów dla mnie najprzyjemniejszy jest zawsze powrót do domu.

● Największe rozgoryczenie?

- Ubiegłoroczna dyskwalifikacja przez Polski Związek Bokserski.

● Ulubione gazety, czasopisma?

- „Przegląd Sportowy” „Konkrety”, „Motor”.

● Jaką przyszłość wybrałbyś dla swoich dzieci?

- Marzy mi się lekka atletyka.

● Życzenia pod adresem dziennikarzy sportowych?

- Żeby nie pisali sprawozdań tak, jakby oglądali pojedynek na początku pierwszej rundy i ostatnie 10 sekund.

● Ulubione danie?

- Żurek i kotlet schabowy.

● Ktorego z trenerów cenisz najbardziej, któremu najwięcej zawdzięczasz?

- Stanisławowi Zuchowskiemu z Prudnika i Mieczysławowi Massierowi.

● Jaką książkę ostatnio przeczytałeś?

- „Włóczęgów” Szyszkowa. Tytuł okazał się bardziej frapujący od treści.

● Czy masz głowę do interesów?

- Musiałbym spróbować...

● Jak byś ocenił swoją drużynę, będąc jej kibicem?

- Dobra, wyrównana, chociaż brak pełnowartościowych rezerw.

● Najcięższy trening?

- Siłowo-kondycyjny, a zwłaszcza bieganie po górach.

● Czego nie lubisz u innych?

- Fałsz i zazdrośczenia innym sukcesów.

● Sportowe marzenie?

- Medal w Seulu.

● Czy zwycięstwo w naszym plebiscycie może coś zmienić w twoim życiu?

- Jestem w takim wieku, że „sodówka” mi nie grozi. Na zmiany się nie zanoszę, jest mi po prostu bardzo miło.

● Dziękuję za rozmowę.



Na tę chwilę czekali wszyscy balowicze. Red. Witold Podedworny ogłosił wyniki plebiscytu i w towarzystwie uroczej blondynki z WFS przystąpił do wręczania nagród...

Bal mistrzów sportu



...a później rywalizacja przeniosła się na parkiet. Najlepszy trener — Mieczysław Massier, a obok — jakby inaczej — Wojtek Misiak, podopieczny trenera.

...w restauracji „Cuprum” rozpoczął się o godzinie dziewiętnastej, ale goście musieli uzbroić się w cierpliwość. Dopiero punktualnie o dwudziestą Witold Podedworny — redaktor naczelny „Konkrety” — ogłosił wyniki 15. plebiscytu Na Najpopularniejszego Sportowca i Trenera Województwa Legnickiego. Szkoda, że nie wszyscy laureaci byli obecni. Mecze, obozy kondycyjne itp. zatrzymały m.in. Dorotę Djaczyńską i Jacka Bodyka. Zwycięzcy odebrali okazale puchary, które wręczali: przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński, sekretarz KW PZPR Piotr Czaja, wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński, dyrektor WKFiT UW Stanisław Gołab i prezes WFS Jerzy Juszcak. Strzelili korki od szampanów, wygłoszono kilka toastów i następnie ruszono do rywalizacji... na parkiecie. Zabawa trwała niemal do białego rana

i jak zgodnie stwierdzili jej uczestnicy, była znakomita. Humor podtrzymywały fraszki naszego redakcyjnego kolegi Bronisława Freidenberga, były też rysunki satyryczne mistrzów sportu i trenerów, przygotowane przez dział organizacji imprez Zagłębia Lubin. Miały być one przeznaczone do Muzeum Karykatury w Warszawie, ale... zniknęły.

Równie dobrze bawili się goście z Miśni, zaprzyjaźnieni z Legnicą działacze kultury fizycznej. Do ostatnich taktów muzyki tłoczno było na parkiecie, a najbardziej wytrzymałym w tej konkurencji okazał się Wojtek Misiak. Warto dodać, że w trakcie balu przeprowadzono loterię fantową, w której każdy los wygrał, a dochód w wysokości 65 tys. przekazano na konto fundacji „Gloria victis”. Był to dobry pomysł.

(zj)

Bokserzy góra!

15 plebiscyt naszej redakcji i władz sportowych naszego regionu na najlepszego, najpopularniejszego sportowca oraz trenera województwa legnickiego dobiegł końca. Kibice nadesłali ponad 1200 kuponów z nazwiskami swoich wybrańców. Po podliczeniu głosów kończą klasyfikacja przedstawia się następująco:

1. Janusz Zarenkiewicz — boks — Zagłębie Lubin — 1235 pkt.,
2. Krzysztof Koszarski — piłka nożna — Zagłębie Lubin — 1079 pkt.,
3. Eugeniusz Ptak — piłka nożna — Zagłębie Lubin — 1021 pkt.,
4. Dorota Djaczyńska — tenis stołowy — Zagłębie Lubin — 873 pkt.,
5. Mieczysław Korycki — kolarstwo — Górnik Polkowice — 788 pkt.,
6. Andrzej Salacki — jeździectwo — LKS Chojnów — 711 pkt.,
7. Wojciech Misiak — boks — Zagłębie Lubin — 641 pkt.,
8. Anna Bienias — lekka atletyka — Zagłębie Lubin — 589 pkt.,
9. Jacek Bodyk — kolarstwo — Górnik Polkowice — 423 pkt.,
10. Zbigniew Przybyla — sport moto-

rowy — Automobilklub „Zagłębie Miedziowe” — 279 pkt.

W drugiej dziesiątce znaleźli się: Zbigniew Kajdan, Jerzy Juralowicz, Paweł Czopek, Marek Haczekiewicz, Lucjan Antoninas, Adam Zejer, Tadeusz Ławicki, Artur Szostacko, Włodzimierz Zgierski, Witold Biegaj.

Ogółem oddano głosy na 48 sportowców z 9 klubów sportowych. Wśród szkoleniowców rywalizacja była także zacięta. O końcowym wyniku decydowały dosłownie ostatnie kupony. Oto punktacja trenerów:

1. Mieczysław Massier — boks — Zagłębie Lubin — 528 pkt.,
2. Henryk Woźniak — kolarstwo — Górnik Polkowice — 517 pkt.,
3. Piotr Biegaj — akrobatyka — Victoria Jawor — 344 pkt.,
4. Kazimierz Fiałkowski — tenis stołowy — SKS Raszówka — 260 pkt.,
5. Franciszek Miazga — lekkoatletyka — Zagłębie Lubin — 237 pkt.

Na dalszych miejscach uplasowali się: Waldemar Chadzyński, Rudolf Konieczny, Renata Lewandowska, Andrzej Jeż, Bogusław Pieluch. Głosowano na 17 szkoleniowców.

Wszystkim laureatom serdecznie gratulujemy, a zawodnikom życzymy wejścia do „dziesiątki” w plebiscycie za rok.

(jaz)



I największe odkrycie balu: red. Zdzisław Smektała w roli bluesmana. Warto było przyjść choćby po to, by wysłuchać niezapomnianego songu „Złoto Montany”. Zdjęcia Wincenty Kołodziejski

Najpierw późnym latem, a najdalej wczesną jesienią, pojawiają się duże ogłoszenia: „Cukrownia taka to, a taka zatrudni na okres kampanii księgowych, procentmistrzów i wagowych”. Potem w gazetach można przeczytać, a w radiu usłyszeć, że urodzaj dopisał, że punkty skupu pracują sprawnie, i że cukru będzie tyle, ile dusza zapagnie. Jeszcze później magazyny zapełniają się słodkim towarem po brzegi, a na zdecydowanie dobrej kondycji szefów słodkiego przemysłu nie odbijają się nawet panikarskie zakupy, co od czasu do czasu obserwować można w naszym rozchwianym handlu i gospodarce.

I taka jest jedna, oficjalna strona cukrowniczych kampanii. Na drugą składa się plotka, z której wynika, że za czeplenie się przy cukrowni na jeden sezon, pozwała w miarę spokojnie, bez potrzeby jakiegokolwiek pracy, przeżyć resztę roku. I rzecz jasna, ów pozasezonowy dostatek nie opiera się o wybieranie w kasie, a zagwarantowane umową, wynagrodzenie....

Być może, że jak w każdej plotce, i w tej także jest dużo przesady, a możliwości dorobienia się majątku w cukrowni takie same, jak i na innej państwowej posadzie. Faktem jest jednak, że i w nieformalnych wieściach może być sporo prawdy, skoro co jakiś czas kampanie cukrownicze zaczynają się cieszyć szczególnym zainteresowaniem organów ścigania i sprawiedliwości.

☆

Pozornie wszystko było w najlepszym porządku. Nie miała podstaw do podejrzenia Cukrownia „Małoszyn” w Małczycach, ponieważ między nią a punktem skupu w Pielgrzymce w latach 1984—1986 wszystko „grało”. Także PGR Proboszczów — dostawca buraków cukrowych miał w dokumentacji idealny porządek, świadczący, że w punkcie skupu obsługiwany jest uczciwie i rzetelnie. Wydawałoby się więc, że siła dokumentów rozwieje szeroko krążącą wieść o nielegalnych zarobkach niektórych pracowników punktu w Pielgrzymce i o korzyściach, jakie dostępne są dla tych plantatorów, którzy weszli w układy z owymi pracownikami.

W wyniku długiego i żmudnego śledztwa nadzorowanego przez Prokuraturę Wojewódzką w Legnicy, okazało się, że plotka wcale w tym przypadku nie była plotką, dokumentacyjną czystości zawdzięczać należy sprytnemu księgowemu z Pielgrzymki, a całość „słodkiego przedsięwzięcia” znakomicie mieści się w artykułach 199, 200 i 202 kodeksu karnego, czyli stanowi przestępstwo gospodarcze. Akt oskarżenia wylicza 24 osoby, które wspólnie, w latach 1984—86, zagarnęły społeczne mienie (na szkodę „Małoszyna” i PGR Proboszczów) o wartości nie mniejszej niż blisko trzy miliony złotych.

Aby zrozumieć na czym polegała nieuczciwość, kilka słów o tym, jak powinien przebiegać proces prawidłowego skupu. Najpierw więc waży się pojazd z burakami, a wagę wpisuje w książkę dostaw i w zeszycie wagi brutto. Potem procentmistrz określa (w procentach) stopień zanieczyszczenia buraków i wpisuje dane do książeczki dostaw plantatora i do swojego zeszytu. Wreszcie waży się sam pojazd i znów zapisuje różnicę. Czyni to wagowy, który także odlicza procent zanieczyszczenia. W rezultacie otrzymuje się ostateczną wagę czystych buraków, co stanowi z kolei podstawę do rozliczenia dostawcy z cukrownią. Przypomnijmy, że plantator otrzymuje nie tylko pieniądze, ale i wysłoki.

Oczywiście powyższe zasady znane były doskonale pracownikom punktu skupu w Pielgrzymce. Nie oznacza to, że — przestępstwo. Oto bowiem bardzo często potwierdzano na przykład przyjęcia dostawy od rolnika indywidualnego, chociaż nie dostarczył on ani jednego buraka. W zamian taki „dostawca” oddawał pieniądze, będące zapłatą za „dostawę”, a sobie zostawiał wysłoki. Po takich fikcyjnych rozliczeniach trzeba było oczywiście czymś wypełnić powstałe luki. Okazało się, że nie prostszego — wystarczyło wejść w odpowiednie układy z kierowcami przywożącymi buraki z PGR w Proboszczowie. Oni przemykali oczy, gdy zanizano wagę dostawy, a w punkcie skupu nie tylko uzupełniano niedobór, ale rosły nadwyżki, którymi znów można było „obdzielać” indywidualnych plantatorów, wszystko oczywiście starannie wpisując im do książeczek.

W ten sposób wszelkie dokumenty były bez skazy, a pieniądze wędrowały do prywatnych kieszeni....

☆

Na pierwszym miejscu w akcie oskarżenia znajduje się emeryt Szymon W., który pracował w Pielgrzymce jako wagowy. Z jego wyjaśnień wynika, że już na początku kampanii w 1985 roku podszedł do niego Eugeniusz Z. — procentowy i Henryk K. — także wagowy i zwrócili się z propozycją dopisywania fikcyjnych ilości buraków do książeczek plantatorów, w zamian za co „będą pieniądze”. Prawdopodobnie padły jeszcze zapewnienia o całkowitym bezpieczeństwie przedsięwzięcia, bowiem Szymon W. skrupułów nie objawił i natychmiast przystąpił do spółki. A ponieważ ten sezon zakończył się pełnym sukcesem i żadnej wpadki nie było, więc i w następnym roku, kiedy spotkali się w tym samym gronie, sięgnięto po stare zwyczaje, tym chętniej, że ponoć do ich grona doszedł nowy księgowy — Daniel T.

Jak zwykle w takich przypadkach bywa, apetyt rósł w miarę jedzenia. Korzystając z dogodnej okazji (i krótko-

— a tylko na wyjaśnieniach podejrzanych, jak również upływający czas, robił swoje. Główni oskarżeni, aresztowani tymczasowo postanowieniem prokuratora rejonowego w Złotoryi, wielokrotnie zmieniali wersję wydarzeń. Szymon W., który natychmiast po zatrzymaniu potrafił dokładnie i szczegółowo opisać proceder i sypał faktami jak z rękawa, trzy miesiące później, na tyle „stracił pamięć”, że wszystko odwołał. Absolutnie nie przekonują go teraz zeznania choćby plantatorów — współwinnych zresztą w tej aferze, czy Zygmunta Z. — który przyznał się do zarzucanych mu czynów, w miarę dokładnie opisując rolę i zadania pracowników skorumpowanego punktu w Pielgrzymce. Także Henryk K. jest bliski prawdy w swoich wyjaśnieniach, zwłaszcza tych najwcześniejszych składanych. Później nieco stracił pamięć, twierdząc, że już nie pamięta komu właściwie dopisywał te fikcyjne dostawy....

Przy swojej absolutnej niewinności upiera się jedynie Daniel T., który zresztą najkrócej (od października do grud-



trwałości cukrowniczej kampanii) chciał zarobić jak najwięcej. Było to możliwe tylko przez wtajemniczenie możliwie największej liczby plantatorów. I prawdopodobnie właśnie ta rozległość powiązań była początkiem ich klęski. Ten i ów przecież pochwalili się sąsiedowi sposobem, w jaki zdobywał wysłoki, podziwiano ich wówczas za spryt. Dziś piętnastu rolników figuruje w akcie oskarżenia.

Obok nich są także kierowcy z PGR w Proboszczowie, którzy współdziałali z pracownikami punktu skupu. Za przemykanie oczu na zanizanie wagi dostarczonych buraków otrzymywali wówczas od kilku do kilkunastu tysięcy... Pieniądże dawno już się rozeszły, pożytek był z nich niewielki, a perspektywa sądowego procesu budzi teraz skruchę i żal. Podobne, nie najlepsze samopoczucie, podzielał i dwaj pracownicy PGR, którzy z racji pełnionych funkcji winni dbać o powierzony im mienie, a którym wystarczała krótka rozmowa i naprawdę niewielkie pieniądze, aby zapomnieć o uczciwości....

☆

Śledztwo rozpoczęło się w listopadzie 1986 roku. Fakt, iż cały materiał dowodowy nie mógł opierać się na dokumentach — czystych przecież, jak lza

nia 1986 r.) uczestniczył w przestępczym procederze. Twierdził teraz, że nie miał zielonego pojęcia o tym, że księguje fikcyjne dostawy. Tyle, że zupełnie co innego twierdził inni. Jest na przykład rolnik, który pamięta, że za fikcyjny wpis „w podzięce” położył na stole 35 tysięcy. Jest plantator, przy którym właśnie Daniel T. robił rozliczenie fikcyjnej dostawy....

☆

Plotka mówiąca o specjalnej opłacalności sezonowej pracy w cukrowniach zawiera także twierdzenie, że kampania przyciąga dziesiątki niebieskich ptaków, z których niejeden już się o prawo o-tarł. Nie znajduje to potwierdzenia w tej sprawie. Pracownicy punktu skupu w Pielgrzymce rekrutowali się z najbliższej okolicy — Bolesławca i Złotoryi. Byli to emeryci, szanowani ojcowie rodzin. Zaden z nich nigdy wcześniej nie wszedł w konflikt z prawem. Dotyczy to zresztą także wszystkich oskarżonych w tej sprawie.

Zapewne dla Sądu Wojewódzkiego w Legnicy, który rozstrzygnie niebawem o winie i karze, będzie to okoliczność łagodząca. Bez względu jednak na wyrok, sądzić można, że w dwudziestu czterech domach, dla dwudziestu czterech rodzin, cukier będzie przyprowadzony gorczyczą jeszcze bardzo długo....

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

★ **BARAN** (21.03—20.04) Dobra passa w sprawach finansowych nie powinna ci przysłonić spraw sercowych. Musisz przeanalizować swoje uczucia i odpowiedzieć sobie na pytanie czy to przelotna miłośćka czy coś poważniejszego. W tym tygodniu powinien kontynuować rozpoczętą sprawę i nie odkladać jej na później.

★ **BYK** (21.04—21.05) Przywiązujesz zbyt wielką wagę do plotek. Najlepiej zapytaj o wszystko osobę bezpośrednio zainteresowaną. Musisz w tym tygodniu skoncentrować się na jednej sprawie najważniejszej teraz dla ciebie. Nie okazuj najbliższemu rozdrażnienia ani złego humoru.

★ **BLIŹNIĘTA** (22.05—20.06) Za parę dni otrzymasz wiadomość, która wprowi cię w osłupienie. Konieczna będzie szybka decyzja. Tym razem kieruj się intuicją, ona podpowie ci najlepsze rozwiązanie. Przekładowym gościem nie okazuj jawnej niechęci, wyniknie z ich bytności interesująca sprawa.

★ **RAK** (21.06—22.07) Bliski przyjaciel poprosi cię o pomoc w ważnej dla niego sprawie. Zanim podejmiesz decyzję zapytaj innych zainteresowanych jak to widzą. Sprawa bowiem nie jest ani tak prosta ani tak czysta jak ci ją pierwotnie przedstawiono. Wstrzymaj się z dużym wydatkiem do przyszłego tygodnia.

★ **LEW** (23.07—23.08) Przeżywasz niepokoje i zwątpienia. Najlepiej na to lekarstwem będzie oderwanie się od tych spraw na parę dni. Zająmij się sprawami domu i swoich najbliższych. Nie przejmaj ważnej okazji tej wazyskiej. Dystans pomoże ci podjąć właściwą decyzję. Dobry do załatwiania spraw finansowych będzie wtorek.

★ **PANNA** (24.08—23.09) Nie podejmuj się kilku spraw jednocześnie. Wynikną z tego tylko kłopoty i trudności. Musisz czasem umieć odmówić. Powinnaś trochę zwolnić obroty, pomyśleć o chociaż niedługim wypoczynku i swoim zdrowiu. Sprawy finansowe ułożą się lepiej niż myślisz.

★ **WAGA** (24.09—23.10) Zaimponujesz komuś, na kim ci bardzo zależy, spokojem i konsekwencją. To przyniesie znakomite rezultaty. Wzrosną też twoje szanse w trudnej sprawie wysłanej z otwartą przybitą. To będzie najlepszy sposób na zwalczenie przeciwników. W tym tygodniu unikaj raczej kontaktów z Baranem.

★ **SKORPION** (24.10—22.11) Odrzuć pokusę, konsekwencje jej spełnienia będą nieprzewidywane. Staraj się zachowywać naturalnie i swobodnie w towarzystwie Lwa. Przekonasz się niebawem, że to słuszne postępowanie. Nie zapominać o swoich ambitnych zamierzeniach, postaraj się je realizować.

★ **STRZELEC** (23.11—22.12) Twdzić bez większych emocji, ale nie pozbawiony przyjemności. Zwiertnia kogós bliskiego nie powinny zmienić twoich planów. Wzruszaj się, ale bądź realista. Drobną satysfakcją w sprawach zawodowych również sprawi ci przyjemność. Pomyśl o relaksie na świeżym powietrzu.

★ **KOZIOROŻEC** (23.12—20.01) Nadchodzi czas abys podjął decyzję w sprawach rodzinnych. Właśnie bieżący tydzień będzie najkorzystniejszy. Spełnia się twoje obawy co do sytuacji finansowej, ale następny miesiąc przyniesie zmiany. List z daleka wolnie na twoje samopoczucie i przyspieszy wyjazd.

★ **WODNIK** (21.01—20.02) Twoja wytrwałość i sumienność zostanie nagrodzona. Nie będzie to w smak Bykowi, który nie odnosi podobnych sukcesów. Na jego propozycje musisz zdecydowanie odpowiedzieć — nie. Nie irytuj się uwagami jak bardzo na twoim powodzeniu zaważyły rady innych — ty w końcu odniosłeś sukces.

★ **RYBY** (21.02—20.03) Ktoś bardzo nieśmiały, poznany niedawno, pragnie zbliżenia z tobą. Nie „gaś” go swa erudycją. Może z tego wynikać bardzo interesująca znajomość. Swego szefa nie wyprowadzaj z błędu, że jest genialny, to nie do niego ci nie przyniesie. Finanse będą powodem radości w tym tygodniu.

Ogłoszenia drobne

NIERUCHOMOŚCI
OKAZJA! Sprzedam dom do remontu — przedmieście Rawicza. Wiadomość: 59-220 Legnica, Traugutta 9/4. 88629-g

SPRZEDAŻ
SPRZEDAM zakład pralni słonecznika, dy-ni, itd. w Polkowicach, ul. Wołodyjowskiego, Teresa Wiszniewska. 7-p
SPRZEDAM nowy odwarzacz wideo. Wiadomość: Legnica, tel. 227-04 po 18. 88635-g

USŁUGI
WIDEO — filmowanie. Wiadomość: Polkowice, Brzozowa 35 tel. 45-50-65. Renata Gawrzoł. 88626-g

ZALUŻE okienne, wyciszanie, boazeria drzwi. Wiadomość: Legnica, tel. 281-84. Urbanski. 88633-g

ATRAKCYJNE suknie ślubne, komunijne, wizytowe nowo otwarty sklep galanterijno-odzieżowy zaprasza Legnica, Wawór Pietras. 88638-g

ZALUŻE okienne. Wiadomość: Legnica, tel. 262-71. Mozdżan. 88622-g

RÓŻNE
PRZEPRASZAM p. Renate Gołas za zajęcie, jakie miało miejsce w dniu 10 XII 1987 r. Bagiński. 88627-g

ZGUBY
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T wydane przez Urząd Gminy w Bolesławcu na nazwisko Robert Kwaśniewski, zam. Krzyżowa 7. 88610-g
ZGUBIONO świadectwo czeladnicze malarstwo-tapicierstwo wydane przez Cech Rzemiosł Różnych we Wrocławiu na nazwisko Jerzy Sikorski, zam. Lubin Bolesława Chrobrego 3/5. 88620-g

Zespół Opieki Zdrowotnej

w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 7

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na roboty remontowe w pomieszczeniach magazynowych i ko-
łtłowni przyszpitalnej o łącznej wartości 7.000.000 zł.

Szczegółowych informacji udziela dział techniczny, tel. 44-39-01 lub 44-38-85.

Oferty w zapieczętowanych kopertach należy składać pod adresem ZOZ, naj-
później w przeddzień przetargu.Otwarcie ofert i przetarg odbędzie się w 7 dniu roboczym, licząc od następnego
dnia po ukazaniu się ogłoszenia w prasie o godz. 11 w siedzibie dyrekcji ZOZZastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania
przyczyn.

99-k



PROCHOWICKIE

ZAKŁADY DROBIARSKIE

w Prochowicach,
ul. Świerczewskiego 29

zatrudnią natychmiast

• STARSZEGO MISTRZA
AUTOMATYKI PRZEMYSŁOWEJ.

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne.

Warunki pracy i płacy do omówienia w pionie technicznym za-
kładu, telefon 414, wewn. 65 lub 35.

91-k

MIEJSKI ZESPÓŁ

EKONOMICZNO-

-ADMINISTRACYJNY
SZKÓŁ

w Legnicy

ZATRUDNI
PRACOWNIKÓW

na stanowiskach

GŁÓWNYCH
KSIĘGOWYCHw szkołach podstawowych
na terenie miasta Legnicy.Szczegółowych informacji udziela
dział kadr MZEASz w Legnicy, pl.
Słowiański 8, pokój 120, I piętro, tel.
213-86 lub 616-24.

84-k

DYREKCJA

PAŃSTWOWEGO OŚRODKA MASZYNOWEGO

w Jaworze

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki Fiat 125p - 1500, nr
rejestracyjny LGO 106C, rok produkcji 1972, sto-
pień zużycia 49 procent, cena wywoławcza 465.000
złotych.

Pierwszy przetarg odbędzie się 3.02.1988 r. o godz. 10.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy
wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu.Miejsce przetargu, wpłata wadium oraz oglądanie samochodu
— w siedzibie POM Jawor ul. Rapackiego 14.W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg
odbędzie się 17.02.1988 r. o godz. 10Państwowy Ośrodek Maszynowy zastrzega sobie prawo unie-
ważnienia przetargu bez podania przyczyn.

100-k

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ
w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

— REWIDENTA ZAKŁADOWEGO

— wymagane wykształcenie ekonomiczne, administracyjne
wyższe i 4-letni staż pracy lub średnie i 7-letni staż pracy.

PONADTO ZATRUDNI:

— PIEŁĘGNIARKI

— TECHNIKÓW FIZJOTERAPII

— LABORANTÓW ANALITYKI MEDYCZNEJ

— PALACZY C.O.

— PALACZY PIECÓW PAROWYCH

— POMOCNIKÓW PALACZA

— ELEKTRYKA z uprawnieniami SEP

— PODWÓRZOWYCH.

Szczegółowych informacji udziela sekcja osobowa ZOZ, ul.
Wrocławska 177, tel. 251-01, wewn. 48 lub 56 do 58.

102-k

1. PP „ORBIS”
ODDZIAŁ LEGNICAZATRUDNI
PRACOWNIKA

do sekcji turystyki.

Wymagane wykształcenie średnie tu-
rystyczne lub ekonomiczne i 2-letni
staż pracy.

101-k

2. PP „ORBIS”
Oddział w Legnicy
i Ekspozytury w Lubinie
i GłogowieROZPOCZYNAJĄ
SPRZEDAŻod dnia 22.01.1988 r. imprez wypo-
czynkowych na okres letni dla tury-
stów indywidualnych do Grecji, Jugo-
sławii, Włoch i Bulgarii.Bliższych informacji udzielamy pod
nr nr telefonów w:— Legnica — 273-05,
— Lubin — 44-28-03,
— Głogów — 33-35-97.

101-k

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE

w Pęclawiu, woj. Legnica

OGŁASZA PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż:

1. Przyczepa zbierająca T 09, nr fabryczny 1650, rok produkcji 1977, cena wy-
woławcza 69.498 zł.
2. Przyczepa zbierająca T 010, nr fabryczny 4557, rok produkcji 1979, cena wy-
woławcza 80.190 zł.
3. Przyczepa D-50, nr inwentaryzacyjny 108/748, rok produkcji 1972, cena wy-
woławcza 81.840 zł.
4. Rozrzuśnik obornika, nr inwentaryzacyjny 615/591, rok produkcji 1982, cena
wywoławcza 66.120 zł.
5. Kosiarka rotacyjna ZTR-165, nr fabryczny 7719, rok produkcji 1980, cena
wywoławcza 97.200 zł.
6. Ciągnik Ursus C-4011, nr inwentaryzacyjny 90/746, rok produkcji 1969, cena
wywoławcza 408.681 zł.
7. Kombajn zbożowy „Bizon” 20-56, nr fabryczny 18124, rok produkcji 1978,
cena wywoławcza 1.238.720 zł.
8. Sieczkarnia polowa E-067, nr inwentaryzacyjny 119/594, rok produkcji 1972,
cena wywoławcza 35.850 zł.
9. Kombajn zbożowy „Bizon” 2050, nr fabryczny 9961, rok produkcji 1978, ce-
na wywoławcza 1.216.600 zł.
10. Ciągnik kołowy C-330, nr inwentaryzacyjny 567/746, rok produkcji 1968, ce-
na wywoławcza 509.385 zł.
11. Sieczkarnia polowa E-067, nr inwentaryzacyjny 574/337, rok produkcji 1974,
cena wywoławcza 43.020 zł.
12. Przyczepa zbierająca T-010, nr inwentaryzacyjny 398/594, rok produkcji 1974,
cena wywoławcza 66.825 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 8.02.1988 r. w świetlicy Państwowego Gospodar-
stwa Rolnego w Pęclawiu o godz. 12.W przypadku gdy I przetarg nie dojdzie do skutku, zostanie przeprowadzony
II przetarg w tym samym dniu o godz. 14.

Sprzęt można oglądać 3 dni przed przetargiem w godz. 9—13.

— poz. 1—5 w Zakładzie Rolnym Białoleka, poz. 6—8 w Zakładzie Rolnym
Piersna, poz. 9—11 w Zakładzie Rolnym Pęclaw, poz. 12 w Zakładzie Rolnym
Czernezyce.Prawo do udziału w przetargu mają zespoły i rolnicy indywidualni, którzy przed-
stawiają zaświadczenia o płatności podatku gruntowego.Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy
w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Pęclawiu w dniu przetargu do godz.
11.30.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

97-k

LEGNICKA FABRYKA

FORTEPIANÓW I PIANIN

ZATRUDNI:

— PRACOWNIKA na stano-
wisko specjalisty ds. p.poż.
w pełnym wymiarze czasu
pracy.Wymagany co najmniej 3-letni staż
pracy oraz znajomość zagadnień.— 2 ELEKTRYKÓW z u-
prawnieniami SEP.Zgłoszenia kandydatów przyjmuje
i dodatkowych informacji udziela
dział służb pracowniczych, ul. Rewo-
lucji Październikowej 21, tel. 215-85.

98-k

Serdeczne wyrazy współczucia

KAZIMIERZE HORNICKIEJ

z powodu śmierci Męża

LONGINA HORNICKIEGO

składają:

dyrekcja, grono pedagogiczne,
pracownicy administracji, uczni-
owie i rodzice ze Szkoły Podsta-
wowej nr 19 w Legnicy.

88639-g

Powyżej 170 cm

- WSĘP

Weronia

Dokład do nowoczesnej sali w legnickiej restauracji „Stara Zagora”. Dla czego? Ponieważ na tejże wysokości umieszczone są na ścianach lampy na solidnych metalowych podprawkach. Wystarczy „MF” skrupulatnie licząc rozbite głowy i guzy, przy okazji pobytu w tej części restauracji.

W ubiegłą sobotę, podczas obiadu członków jury „Satyrykonu” solidnego guza nablił sobie profesor z Czechosłowacji. Liczymy, że ten godny ubolewania incydent nie wpłynie na stosunki czechosłowacko-bułgarskie.

Spodnie
dla osła

Na niewielkiej wyspie Ile de Re w Zatoce Biskajskiej turcy obserwować mogą nocne osiołki ubrane w spodnie. Ten dziwny zwyczaj datuje się od czasów kiedy wyspę nawiedzała regularnie plaga komarów. Właściciele czworonogów zmuszeni byli żyć dla osłów płóciennymi nogawkami, ochraniając je częściowo od ukąszeń insektów. Wprawdzie komary nie są już dziś tak groźne dla zwierząt, ale zwyczaj zakładania osłom spodni pozostał.

Wciąż niepokoi nas rosnąca ilość wypadków drogowych spowodowanych brawurą jazdą. Legnic nie osiągnęło wprawdzie jeszcze czołowych miejsc w statystyce krajowej, ale do ostatnich też nie należy. Znajomy psycholog nieprofesjonalista — Mirosław Z. twierdzi, że najczęstsza przyczyna

Przyczyna
znana?

czyna zbyt szybkiej, rytmicznej jazdy samochodem jest frustracja seksualna kierowców, którzy

w ten sposób rekompensują sobie brak potencji i możliwości. Szanowne panie! Jeśli chcecie uniknąć zawodu — zawczasu zrezygnujcie z panów przejeżdżających skrzyżowania przy czerwonym świetle i wyprzedzających „Syreny” (robiąc ewentualnie wyjątek dla kierowców radiowozów).

dziewczyna firmowa



Fot. Stanisław Celoch

Violetta Konon studentka SN w Legnicy.

galeria Satyrykonu



Rys. Władimir Stiepanow

Legnicki przewodnik
gastronomiczny (17)

● **PARKOWA** (kawiarnia, PSS „Spolem”, ul. Oświęcimska). To jedna z niewielu legnickich kawiarni, w pełni zasługujących na tę nazwę. Jak dotychczas lepszej nie widzieliśmy. Główną jej zaletą jest brak piwa. Jest kawa i herbata, wina, słodkie wódki, a nawet whisky. A ponadto bita śmietana z rodzynkami i galaretką (118 g — 123 zł), bita śmietana z czekoladą i orzechami (65 g — 122 zł), krem sultanski (122 g — 179 zł), tort śmietankowy z bakaliami (133 g — 170 zł). Pamiętamy, że przed laty deserów było tu więcej.

● **PIAST** (restauracja kat. I, PSS „Spolem”, ul. Dworcowa). Niegdyś była to reprezentacyjna legnicka restauracja. Później różnie było, ostatnio jakby lepiej. Duży wybór dań obiadowych,

ceny jednak słone: od 197 zł za filet z mintaja (1 kostka) i 312 zł za plasek po węgiersku, do 409 zł za kociet de volaille. To oczywiście ceny bez dodatków. Piwo poznańskie eksportowe specjalne (100 zł). Przy drugim obowiązkowa zagrycha. Restauracja prowadzi działalność rozrywkową. Nie czujemy się na siłach, aby ją oceniać.

● **PIZZA** (mini bar, PSS „Spolem”, ul. Wrocławska). Ten bar wcale nie jest taki mały, jakby to wskazywała nazwa. Za to oferta jest jeszcze mniejsza. Zaledwie jedno danie: pizza z pieczarkami (200 g — 125 zł), nie licząc herbaty i lodów. Zastanawiamy się, czy rzeczywiście tak trudno jest zdobyć kawałek boczek, kiełbasy czy sera, aby przyrządzić także inne gatunki pizzy.

Plebiscyt

Przestudiowaliśmy pilnie wyniki plebiscytu na najlepszych sportowców naszego województwa. To, co nam się w oczy rzuciło najbardziej to brak w złotej dziesiątce naszego faworyta, najlepszego amatora ubiegłego roku — Jana J. Szukaliśmy przyczyn tej nieobecności. Początkowo wydawało się nam, że to wina zbyt słabej reklamy z naszej strony. Okazało się jednakże, że przyczyna była całkiem inna. Zwróciło nam na nią uwagę wielu wybitnych ekspertów. Ta przyczyna to wybitnie niesportowy i niehigieniczny tryb życia, jaki w przerwie między jednym sezonem a drugim, zaczął prowadzić nasz faworyt. W związku z tym apelujemy: Janie J.! Przestań nas kompromitować i weź się poważnie za trening!

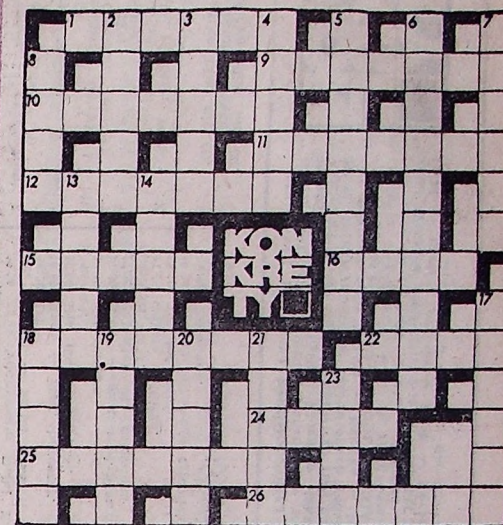
Kącik „N”

Będzie bal! I to już 6 lutego br. w legnickim „Dziwiarzu”. Zanim to jednak nastąpi legnicki Klub Naturystów serdecznie zaprasza wszystkich swoich członków i sympatyków na kolejne zebranie, które odbędzie się już 27 bm., tj. w najbliższą środę, o godz. 18 w klubie „Dziwiarz” w Legnicy. Oprócz spraw organizacyjnych omawiane będą także szczegóły dotyczące balu legnickich naturystów. Kilka poufnych informacji możemy już dziś zdradzić. Na balu obowiązywać będzie strój wieczorowy, zakaz palenia i spożywania alkoholu, a o atrakcjach to już tylko podczas zebrania, na które serdecznie zapraszamy.

Nasz patronat

We wrześniu ubiegłego roku wygasił nasz patronat nad instalacją nowego oświetlenia przy ul. Kościuszki w Legnicy. Tak nam się przy najmniej wydawało. Dowiedzieliśmy się ostatnio, że nowa instalacja działa bardzo dobrze (za co jej chwała). Ale niestety, wykonawcy nie zdemontowali resztek starych lamp, a te — tak nam się wydaje — bardzo poważnie zagrażają bezpieczeństwu przechodniów. Pierwsza poważniejsza wicherza powinna postrząść je na ziemię. Czy na to czekają służby komunalne?

Krzyżówka



POZIOMO: 1) górnik, 9) imitacja futra, 10) Juliusz Małulski, 11) domena grupy „Pod Budą”, 12) daszek też, 15) przy Gromadce, 16) w tartaku 18) wodorotlenek manganu 22) szkoda moralna, 24) rurka z przędzy wypełniona prochem, 25) pochodna morfiny, 26) zasadniczy przedmiot sprawy.

PINOWO: 2) pies myśliwski, 3) przedstawiciel plemienia wschodniosłowiańskiego na Rusi, 4) zamiast rozrusznika, 5) człowiek konkretny i praktyczny, 6) komisyjny przegląd filmu, 7) dłuższa wypowiedź w podniosłym stylu, 8) NRD-owskie błony fotograficzne, 13) zmierzwiłona czupryna, 14) pole porośnięte dziką roślinnością, 17) pociecha, 18) tse-tse, 19) potoczna nazwa lakierów, 20) siły zbrojne, 21) arabska religia, 23) kiernoz.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 1. POZIOMO: a) konto fundusz, parasol, ipsylon, „Trawers”, berło, zbyt, szczypce, Atos, spis, polonez, atrybut. **PIONOWO:** korba, nosze, oflis, Anastazy, publicysta, szynel, opat, rzecz, Walcz, aspekt, stopa, Chile, Yonne, cisza, kier.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **ZENON LA-SZCZOWSKI**, ul. Szttygarska 13/3, 59-320 Polkowice; **WALENTYNA CHARYK**, ul. Zymierskiego 21, 59-325 Przemków; **ANNA RACZY**, 59-218 Ulesie.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 3 czekamy do 29 stycznia br.

podsluchane

(w komisariacie milicji)

Jolanta P. (żona znanego „MF” Andrzeja P.) zgłasza zaginięcie małżonka. Milicjant pyta: — Jak wygląda i jak był ubrany? Żona odpowiada: — Chudy, wysoki, bez znaków szczególnych. Na sobie miał szare spodnie z „Elpo”, koszulkę turecką i fartuszek w kwiatki, w którym zawsze zmywa naczynia i sprząta...